

czasopismo

Nr 7/wrzesień 2016 • www.czaso-pismo.pl • ISSN 2450-825X

cena: 3,6 zł (w tym VAT 23 %)

MAJĄTEK
PAŃSTWOWY
OLIMPIJSKI
KAC



PIRACI PARAGRAFÓW



POSZUKUJE STRATEGICZNEGO
UDZIAŁOWCA, KTÓRY POMOŻE
W DALSZYM ROZWOJU
CZASO-PISMA

*Zainteresowanych prosimy o kontakt:
redakcja@czaso-pismo.pl*

ADRES: www.czaso-pismo.pl; redakcja@czaso-pismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Żabicki

Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Janina Granas-Olewińska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Karol Modelewski

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Żabicki

W NUMERZE PISZĄ:

Janina Granas-Olewińska, Maciej Kania, Ewa Kacprzak-Szymańska, Ewa Krawczyk-Dębiec, Karol Konopka, Adam Kowalski, Dorota Kuzawińska, Bogumił Lechowicz, Ewa Ługowska, Łukasz Malinowski, Jerzy Andrzej Maślowski, Jarosław Milewicz, Natalia Mykhailovska, Mateusz Oleniarczyk, Krzysztof Piasecki, Joanna Piekarska, Magdalena Rutkowska, Magdalena Sapińska, Martyna Sawicka, Anna Schwerin, Marcin Stankiewicz, Grzegorz Waszkiewicz, Agnieszka Wilczek, Piotr Żabicki

CZASO-PISMO MOŻNA KUPIĆ I ZAPRENUMEROWAĆ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ W:
egazety.pl, e-kiosk.pl, nexto.pl, booki24.pl, ibuk.pl

NR 7 WRZESIEŃ 2016

W NUMERZE:

FELIETON

4 Jerzy Andrzej Maślowski: Dobra zmiana – na kolana!

POLITYKA

- 5 Majątek państwowy, dobro publiczne czy zdobyć partyjna?
- 6 Piraci paragrafów
- 8 Wywiad z Markiem Prawdą. Co będzie z nami Europejczykami?
- 10 Polityka (a)historyczna
- 12 Leśna racjonalizacja

KULTURA

- 14 Wywiad z Emilią Krakowską, Barbarą Wrzesińską i Lidią Stanisławską z Old Spice Girls. Babski Kabaret ciągle w podróży
- 16 Bitwa o wojnę

WYDARZENIA

- 17 Olimpijski kac
- 18 Dwa Brzegi – 10 x tak!

SPOŁECZEŃSTWO

- 19 Co się stało z naszą klasą?
- 20 Wakacje małych Kresowian

FILOZOFIKA

- 21 Wolność

EKONOMIA

- 23 Za granicę po zdrowie
- 24 Dlaczego Polska nie jest Zieloną Wyspą?

PRAWO

- 26 Newsletter prawny
- 29 Niezbędnik prawny
- 30 Przywóz leków z zagranicy

ZDROWO ŻYJ

- 33 Plaga chorych kręgosłupów

TURYSTYKA

- 34 Dinozaury w fabryce

OKIEM EKSPERTA

- 13 Potwór obłaskawiony, czyli pokochajmy Wagnera
- 22 Arabska zielona wiosna
- 31 Po co nam Assistance, gdy jedziemy samochodem za granicę?
- 32 Tłuszcze nie takie straszne

LITERATURA

- 35 Ewakuacja

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwem bliskie: 534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwoniąc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA:

PINIA Sp. z o.o.
ul. Pokorna 2/224
00-199 Warszawa

WYDANIE

ELEKTRONICZNE:
Wydawnictwo JAM
www.Alternatywa.com

PINIA

JAM

DRUK: EPedruk Sp. z o.o., Warszawa
www.epedruk.pl



PIOTR ŻABICKI
redaktor naczelny

CIEKAWOŚĆ

Wrzesień – dzieci i młodzież ruszają do szkół. Idą z obowiązku, ale też by spotkać koleżanki i kolegów, niektórzy z chęci nauki i poznawania świata. To ostatnie pragnienie ma źródło w ciekawości, której podsycanie jest kluczem do edukacji, a którą pobudzać u młodych powinny szkoła i rodzice. Jak mawiał Albert Einstein: *Nie mam żadnych szczególnych uzdolnień. Cechuje mnie tylko niepohamowana ciekawość.*

Ja zaś ciekaw jestem, czy reforma szkolnictwa zapowiadana przez minister Annę Zalewską faktycznie ma na celu dobro dzieci i systemu oświaty, czy też ma genezę w ideologicznej wojnie i opiera się na kontestowaniu dotychczasowego porządku (tzw. dobra zmiana). A może będzie pretekstem do obsadzenia szkół swoimi ludźmi, którzy posłusznie wprowadzą nową podstawę programową mającą na celu wychowanie „lepszego sortu” młodego pokolenia według „jedynie słusznego” katolickiego światopoglądu? PiS zapewne potraktuje edukację jako narzędzie do propagowania wyznawanej przez siebie wersji historii, o której pisze w bieżącym numerze „Czaso-pisma” Mateusz Oleniacz. Na lekcjach historii omawiana będzie więc katastrofa smoleńska w wersji Antoniego. Nad realizacją programu czuwać będą pozytywnie zweryfikowani podczas reformy nauczyciele, księża i nowi kuratorzy w funkcji komisarzy politycznych.

Siłą rzeczy wspominałem swoją podstawówkę. Czas jednolitych, granatowych fartuszków, apeli, czynu społecznego, wychowania obywatelskiego o przewodniej roli partii. Czas nudnych lekcji prowadzonych w formie monologu *ex cathedra*, bez podmiotowego traktowania ucznia. Najciekawsze w szkole były wtedy przerwy.

We współczesnej edukacji to wokół dziecka ogniskować musi się troska rządu, a nie wokół systemu, szkolnych instytucji, ciągłych zmian programowych czy politycznych intryg. Jest sporo do poprawienia m.in.: w zakresie podnoszenia kompetencji kadry pedagogicznej, poszerzania oferty edukacyjnej. Nauczyciel musi umieć prowadzić dialog z dzieckiem i nie powinien ograniczać go do posłusznego i zgodnego z uniwersalnym „ideałem” wzoru, realizującego pożądane zachowania. Szkoła powinna pomagać rozwijać się uczniom zgodnie z ich predyspozycjami i rozbudzać potrzebę nauki przez całe życie.

Pozwólmy młodym pytać („Tato, a dokąd mrówki chodzą na wakacje?”

– cytuje swoje córki dr Łukasz Malinowski w artykule „Wolność” z cyklu Filozo-fika), dziwić się, szukać: błędząc i odnajdując. Zamiast na zakupy, prowadźmy latorośl np. do Muzeum (Bogumił Lechowicz poleca Ekomuzeum w Starachowicach w dziale Turystyka) czy na organizowane corocznie Festiwale Nauki. My zaś (dorośli) przypominać sobie dziecięcą ciekawość, poddawajmy w wątpliwość oczywistości, aby poczuć radość odkrywania. Bądźmy otwarci na drugiego człowieka, bo obcowanie z innymi poszerza naszą świadomość. Patrzymy na świat każdego ranka od nowa, aby nieustająco się nim zachwycać. □



Piotr Żabicki

Dobra zmiana – na kolana!

Ostentacja religijna doprowadza mnie do mdłości. Niezależnie od tego, czy wyznawcy modlą się do sufitu, ściany czy podłogi.



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI

dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

O ile jeszcze toleruję starszuszki zmieniające kwiatki pod przydrożnym krzyżem, o tyle dostaję alergii, gdy osoby publiczne nachalnie manifestują swe przywiązanie do wiary, a nade wszystko drażnią mnie urzędnicy tą wiarą zarządzający. Dla mnie religia jest czymś równie osobistym, by nie rzec intymnym, jak stan mojego bankowego konta czy konfiguracja erotyczne, dzięki którym realizuję się na płaszczyźnie wiadomej. Publiczne klepanie paciorków (połączone z hołdami składanymi kapłanom) uważam za przejaw elementarnego braku elegancji, zerowej empatii i obrzydliwy swoisty ekshibicjonizm. Tymczasem nasi politycy, zamiast zachować choćby protestancką powściągliwość, idą w tej materii na całość, co ostatnio mieliśmy okazję obserwować z okazji spędu rozmodlonych tłumów zwanego Światowymi Dniami Młodzieży. W czasie niespełna tygodnia odbył się prawdziwy festiwal klękania, dygania, bicia pokłonów, całowania pierścieni i leżenia krzyżem w wykonaniu gwiazd rodzimej polityki. Gospodi, pomitu! Owe wiernopoddane, często wręcz groteskowe hołdy wywołały nie tyle zachwyt samego Franciszka, co eminencji Dziwisza, który tryskał samozadowoleniem niczym jesienna purchawka zarodnikami. Jeśli premierka B. Szydło miała ochotę puknąć się w czoło o papieski podnózek, mogła wymodlić sobie prywatną audiencję i pogadać z Franciszkiem z poziomu podłogi. Podobnie mógł zrobić Główny Przewodnik Stada (będący w rzeczywistości zwykłym faksymile prezesa Kaczyńskiego) – prezydent Duda. Ale oni oraz inni politycy postawili sobie za cel publiczne składanie hołdów zarówno Watykanowi, jak też rodzimemu episkopatowi, co uważam za manifestowanie podległości, a to pachnie zdradą stanu. To, że Mieszko I w czasie chwilowego zaćmienia umysłowego poddał Polskę Stolicy Apostolskiej, nie oznacza, że powinniśmy brnąć w to dalej. Nie chcę być obywatelem kraju, który jest wasalem i nie widzę różnicy, czy – jako naród – jesteśmy podporządkowani Watykanowi, Moskwie czy Libreville (dla sklerotyków: stolica Gabonu). Polska musi być niepodległa. I oddzielona od jakiegokol-

wiek religii niczym zakony klauzurowe od świata żywych. Rozdział ten jest potrzebny i wyjdzie na dobre nie tylko naszemu państwu i osobom o innym światopoglądzie w nim zamieszkującym, ale też samym katolikom: szarogęszenie, buta, bezczelność i chciwość urzędników KK (Korporacji Katolickiej) w sposób fatalny odbijają się nie tylko na kapłanach, również na zwykłych członkach tej organizacji. Poniekąd już tak się dzieje: modne ostatnio słówko „katol” jest synonimem ciemnoty, fanatyzmu oraz hipokryzji i w kręgach prawdziwie inteligentnych wielu katolików niechętnie się przyznaje do swej wiary, a jeśli to robią, zwykle zaznaczają, iż kontestują politykę Kościoła i nie zgadzają się z wieloma posunięciami purpuratów. A to znaczy, że żyją w schizofrenii, bo jako wierni powinni każde słowo biskupa traktować niczym dogmat. Wpływ episkopatu na politykę jest coraz większy, co już doprowadziło do podziału Polaków na lepszy i gorszy sort; wkrótce ów lepszy sort zostanie podzielony na lepszych i gorszych katolików. Dalsze dzielenie społeczeństwa i mowa nienawiści płynąca z wielu ambon mogą skończyć się krwawą polsko-polską jatką, a raczej krucjatą, w której krzyżowcami będą ugrupowania narodowo-radykalne od dawna czekające na sposobność, by pozbyć się „niewiernych”.

Nie ufam Franciszkowi. Jego manifestowanie ubóstwa uważam za chwyt marketingowy mający przywabić do pustoszejących kościołów dojne owieczki. Kler był i jest hamulcowym postępu i nowoczesności, a cyniczni kruchtowi stosujący politykę „dziel i rządź”, w dodatku podpierający się niespójną i przeczącą sobie ideologią, zainteresowani są wyłącznie wyciąganiem kasy, skąd się da. Nie rozumiem, dlaczego akurat Kościół ma dyktować warunki. W końcu Polska wcale nie ma chrześcijańskich korzeni, bo o wiele dłużej czczono tu Świętowita, Mokosz czy Swarożycza niż Tróję Świętą. Jak czuliby się katolicy, gdyby nagle pogardzani przez nich neopoganie urosli w siłę i zmusili do przestrzegania swoich zwyczajów? Pewnie wtedy podnieśliby larum i przy każdej okazji twierdzili, że narzucona im religia doprowadza ich do mdłości.



Dewotka
(Tragifarsus niezsporus)

Popularna bakteria z rodziny paciorkowców. W niektórych kręgach jest hodowana i polecana jako pokarm ze względu na tzw. wartości odżywcze. Jednak bliski z nią kontakt może prowadzić do poważnych zaburzeń seksualnych, także umysłowych. Wspomniana bakteria nie rozmnaża się, za to często mówi o krzyżowaniu.

Tekst: J. A. Masłowski, Rys. P. Woźniak

MAJĄTEK PAŃSTWOWY

dobro publiczne czy zdobycz partyjna?

Obsadzanie stanowisk swoimi ludźmi w krajach o ugruntowanej demokracji jest korupcją polityczną. W Polsce jest normą. Czy tak już będzie zawsze?

Magdalena Sapińska

Majątek państwowy, jak wynika wprost z definicji, jest dobrem należącym do obywateli danego kraju. Stanowi przykład dobra wspólnego, które ma swym istnieniem przysłużyć się ogółowi społeczeństwa. W Polsce zatrudnienie w sektorze publicznym nie kojarzy się z etosem pracy i niezależną oraz prestiżową pozycją zawodową. Każda partia po przejściu władzy traktuje administrację, a zwłaszcza majątek Skarbu Państwa, jako łup polityczno-biznesowy. Każda bez wyjątku. Dotychczas żadna ekipa rządząca nie wypracowała jasnych kryteriów nominacji kadrowych, systemów awansów i naboru do zarządów spółek państwowych.

POLE DO NADUŻYĆ

Prowadzenie przez kolejne rządy polityki kadrowej opartej na klientelizmie czy kumoterstwie ma istotny wpływ na całą gospodarkę. Dlatego tak ważna jest zmiana systemu myślenia i podejścia do tematu dysponowania majątkiem publicznym oraz potrzeba przeformułowania roli państwa w kształtowaniu ustroju gospodarczego. Dyskusja na temat jego odpolitycznienia i wpływu prywatyzacji na jakość zarządzania trwa od lat. Niestety również od lat nic się w tej kwestii nie zmienia.

Przyczyn takiego stanu rzeczy nie musimy szukać zbyt głęboko. Sektor publiczny, pomimo licznych wad i problemów, ze względu na swą wielkość i potencjał posiada olbrzymi wpływ na działalność biznesową kraju. Chociaż od ponad 25 lat trwa w Polsce proces prywatyzacji, liczba podmiotów zależnych od Skarbu



Konie arabskie z Janowa Podlaskiego.

Państwa jest nadal dość wysoka, co daje szerokie pole do nadużyć i różnego rodzaju patologii.

Również system nadzoru właścicielskiego ma charakter dysfunkcyjny. Jest to wynik słabości stosowanych mechanizmów i niedoborów w kulturze sprawowania kontroli, a także defekt rozwiązań prawnych zawartych w przepisach rangi ustawowej, jak i w samych statutach spółek.

Pierwszym krokiem do odpolitycznienia gospodarki jest wzrost profesjonalizacji nadzoru właścicielskiego jako elementu całościowego procesu organizacji przedsiębiorstw. Dzisiaj wygląda to tak, że nominowani odgórnie prezesi i członkowie zarządów często mają niewystarczające kompetencje do pełnienia swych funkcji. O ile traktowanie rad nadzorczych jako politycznego łupu należy ocenić negatywnie, o tyle poszerzenie tej praktyki na zarządy należy ocenić jako skandaliczne, ponieważ brak odpowiednich kompetencji w sposób bezpośredni rzutuje na podejmowane decyzje. Dlatego kluczową kwestią w tym procesie jest eliminacja ręcznego sterowania przez nadzorujące ministerstwo.

WSZECHOBECNY NEPOTYZM

Nie jest tajemnicą, że w sektorze państwowym istnieje zakrojony na dużą skalę nepotyzm. Można stwierdzić, że sposób obsadzania stanowisk zakłada przyzwolenie na mechanizm, którego osią jest uznaniowa decyzja nadzorca reprezentującego aktualną opcję władzy. Dzisiaj nie ma też żadnych zabezpieczeń, dzięki którym rządzący nie byłiby w stanie powierzyć dowolnego stanowiska w dowolnym przedsiębiorstwie dowolnej osobie.

W chwili obecnej „państwowość” spółek stanowi obciążenie dla ich kondycji i dla budżetu, ale przecież tak być nie musi. Dobrze zarządzane i wolne od „politycznej” patologii mogą z powodzeniem konkurować na rynku z podmiotami prywatnymi.

Zmiana paradygmatu myślenia o majątku państwowym jest więc niezbędna. Bez podejścia systemowego oraz zakrojonych na szeroką skalę działań politycznych nic w tej materii się nie zmieni. Nadal co cztery lata będziemy obserwować karuzelę stanowisk i festiwal niekompetencji, a dalsze zawłaszczanie tłumaczone będzie populistycznymi i pustymi merytorycznie hasłami typu „dobra zmiana”.

Majątek państwowy to nasz wspólny dorobek wypracowany przez lata. Musimy zatem dbać o to dobro i mądrze wykorzystywać jego potencjał. □

Tekst powstał na podstawie materiałów opracowanych przez Instytut Pracy Państwowotwórczej.

Piraci paragrafów

„Kiedy w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele władza prawodawcza zespólna jest z wykonawczą, nie ma wolności.(...) nie ma również wolności, jeśli władza sędziowska nie jest oddzielona od prawodawczej i wykonawczej”. (Monteskiusz)



MATEUSZ OLENIACZ
adwokat, doktorant w Instytucie
Nauk Prawno-Administracyjnych
WPiA UW

Zgodnie z art. 10 Konstytucji RP ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej. Ustawodawczą sprawują Sejm i Senat, wykonawczą – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a sędziowską – sądy i trybunały.

W 2015 r. w rękach Jarosława Kaczyńskiego skupione zostały władza wykonawcza i ustawodawcza. **Na drodze do pełni władzy pozostała jedynie władza sędziowska i to z nią Kaczyński po wygranych wyborach rozpoczął batalię, która trwa do dziś.** Pierwszy projekt ustawy PiS, jaki wpłynął do Sejmu, to nie 500+, nie podniesienie kwoty wolnej od podatku ani nie obniżenie wieku emerytalnego, a projekt paraliżu Trybunału Konstytucyjnego – projekt, o którym PiS nie wspominał w programie wyborczym.

DROGA DO DYKTATURY

Kaczyński w odpowiedzi na zarzut, że dąży do dyktatury, śmieje się i twierdzi, że demokracja w Polsce ma się dobrze. Tymczasem **Komitet Helsiński, prawnicy i obrońcy praw człowieka mówią jednoznacznie – ustawa z dnia 22 lipca 2016 r. o zmianie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym to prosta droga do dyktatury.** Prezes PiS bez ogródek w jednym z wywiadów powiedział, że PO dała mu pretekst do zaatakowania Trybunału. Posłowie PiS wciąż powtarzają, że skoro wygrali wybory, to nie chcieliby, aby Trybunał blokował ustawy ważne dla Polaków. A jakie mogłyby zostać zablokowane?



Trybunał Konstytucyjny jest powołany do ochrony wolności i praw obywatelskich, a więc wszystkie ustawy godzące prawa i wolności obywateli, jak np. inwigilacyjna, terrorystyczna, o kształtowaniu ustroju rolnego, zmiany w kodeksie karnym (konfiskata rozszerzona), zmiany niszczące instytucje ochrony praw i wolności obywatelskich, a także zmiany ustroju państwa. PiS nie uzyskał większości konstytucyjnej niezbędnej do zmiany konstytucji, sparaliżował

więc funkcjonowanie Trybunału, czyli zmienił de facto ustrój państwa na sejmokrację. W ustroju tym na czele władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej stoi Sejm – a mówiąc konkretnie, lider najliczniej w Sejmie reprezentowanej partii – Jarosław Kaczyński. Największą przeszkodą, by tak się stało, jest właśnie Trybunał Konstytucyjny, którego prezes podjął się heroicznej obrony w tym szczególnym czasie, gdy apetyty polityków osiągnęły apogeum.

Z POMOCĄ PREZYDENTA

Walka Kaczyńskiego z sędziami nie miałyby żadnych szans, gdyby nieoceniona pomoc Prezydenta RP Andrzeja Dudy, który będąc fanatycznie zapatrzony w prezesa PiS, prowadzi równie aktywną, co Sejm walkę. To Prezydent RP rozpoczął wojnę z Trybunałem od nieprzyjęcia ślubowania od trzech legalnie wybranych sędziów TK pomimo krytycznej opinii Komisji Weneckiej, a także wszystkich wydziałów prawa w Polsce, które zabrały głos w tej sprawie. To Prezydent RP w 2016 r. przestał Krajowej Radzie Sądownictwa postanowienia o odmowie przyjęcia ślubowania od sędziów sądów powszechnych, nie przedstawiając żadnego uzasadnienia.

ZBLIŻA SIĘ WIELKA OFENSYWA

Wszystko wskazuje na to, że koniec roku przyniesie wielką ofensywę PiS na władzę sądowniczą. Dokonany zostanie jej rozbiór: pierwszy krok to zmiana prezesa TK na takiego, który nie będzie bronił tej instytucji. Drugi – to nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym, która nie zostanie poddana kontroli zgodności z konstytucją, gdyż nowy prezes TK będzie miał za zadanie odsunąć jej rozpoznanie w czasie. A kiedy wreszcie zostanie rozpoznana – ma być zgodna z konstytucją, której aktualne miejsce zajmować będzie wola prezesa. Trybunał Konstytucyjny w wersji PiS ma badać nie zgodność ustaw z konstytucją, a z wolą prezesa PiS. Kolejny krok to usunięcie Krajowej Rady Sądownictwa – organu, który stoi na straży niezależności władzy sądowniczej. Nad projektem zmian w Krajowej Radzie Sądownictwa pracują już politycy PiS przy współudziale młodych i niedoświadczonych sędziów, często karanych dyscyplinarnie. Z obecnej Rady mają zostać usunięci wszyscy sędziowie i zastąpieni tymi wygodnymi dla PiS. W wyniku czego KRS, tak jak i TK, mają być instytucjami funkcjonującymi tylko teoretycznie.

ROZBIÓR WŁADZY SĄDOWNICZEJ

Gdy zapytałem jednego z posłów PiS, dlaczego walczą z trzecią władzą, usłyszałem „nie walcz o sędziów, nie są tego warci”. Należałoby zadać sobie pytanie – kto jest więcej wart? Czy uzurpujący sobie pełnię władzy członkowie PiS, którzy doszli do władzy ustawodawczej, posługując się wielkimi obietnicami wyborczymi i teraz nie zamierzają ich realizować? Czy ci, co

ciężką, uczciwą pracą i wieloma latami wyrzeczeń doszli do zawodu sędziego i każdego dnia chronią naszych praw i wolności?

Na naszych oczach dokonuje się rozbiór władzy sądowniczej. A rozbiór polskiej władzy to zamach na Polskę. Nie możemy beczynnie się temu przyglądać. To szaleństwo trzeba powstrzymać, a tych, którzy dokonują zamachu, należy rozliczyć. □

[list do redakcji]



POLSKA GOŚCINNOŚĆ NIE DLA „OBCYCH”

Od pewnego czasu kilkoro spośród moich znajomych obcokrajowców zwracało uwagę na to, że coraz częściej spotykają się w Polsce z obraźliwymi odzywkami, szturchem, odmową wstępu do klubów, żartami na temat koloru skóry. Studenci z Turcji i Azerbejdżanu, pracownicy z Ukrainy, absolwenci polskich uniwersytetów z Indii i Pakistanu – niektórzy przyjechali do nas na chwilę, inni mieszkają tu od dawna, pozakładali rodziny. Łączy ich to, że są utożsamiani z falą imigrantów, która do Polski jeszcze nawet nie dotarła.

Informacje o podobnych zdarzeniach pojawiają się także w mediach, np. o ataku na Algierkę w tramwaju w Łodzi czy pobiciu Syryjczyka pracującego w warszawskiej kawiarni.

Brak reakcji przedstawicieli rządu na agresję związaną z nienawiścią i krzywdzące wypowiedzi na temat obcokrajowców i uchodźców, promocja haseł nacjonalistycznych sprawiają, że radykalne nastroje w Polsce nasilają się. Dlatego, wraz z koleżanką Olgą Górną, postanowiłyśmy przeciw temu zaprotestować poprzez obywatelski apel, a w nim 6 postulatów: jednoznaczne potępienie przestępstw z nienawiści; objęcie specjalnym nadzorem działań policji oraz postępowań prokuratorskich dotyczących przestępstw z nienawiści; wprowadzenie do szkół programów edukacyjnych ukierunkowanych na wychowanie w duchu tolerancji i szacunku; uruchomienie kampanii społecznej przeciw mowie nienawiści; powołanie organu zajmującego się przeciwdziałaniem

nienawiści; wzmocnienie działań monitorujących aktywność grup i organizacji, które ją promują i podlegają do agresji oraz wycognięcie wobec nich konsekwencji zgodnie z obowiązującym prawem.

Stworzyłyśmy też wydarzenie na Facebooku zachęcające do wzięcia udziału w pikiecie – manifestacji przeciwko narastającej agresji. Przy okazji na własnej skórze przekonałyśmy się, czym ona jest. Merytoryczne komentarze i głosy w dyskusji przeplatały się z obraźliwymi atakami na nas i obcokrajowców.

Spotkałyśmy się także z pozytywnym odzewem ze strony wielu osób – w ciągu tygodnia apel poparło aż 18 organizacji, stowarzyszeń i fundacji, które zajmują się promocją dialogu społecznego i prawami człowieka. Poznałyśmy ludzi, którzy opowiedzieli nam o problemach nienawiści rasowej w ich środowiskach, przedstawiciele rodzin wielokulturowych, którzy zmuszeni są walczyć o szacunek dla swojej kultury i prawo do godnego życia.

19 lipca apel wraz z podpisami sygnatariuszy instytucjonalnych i indywidualnych został złożony na ręce przedstawicieli rządu – liczymy, że zgodnie z obowiązującym prawem najpóźniej w październiku otrzymamy odpowiedź. Zwłaszcza że do ataków doszło nawet podczas Światowych Dni Młodzieży, kilka dni po przemówieniu papieża Franciszka, w którym nawoływał do otwartości na drugiego człowieka.

Karolina Zdrodowska



CO BĘDZIE Z NAMI EUROPEJCZYKAMI?

Z Markiem Prawdą, ekonomistą i socjologiem, byłym szefem Stałego Przedstawicielstwa RP przy Unii Europejskiej, wcześniej ambasadorem RP w Niemczech i Szwecji, aktualnie Przedstawicielem Komisji Europejskiej w Polsce,

rozmawia Dorota Kuzawińska

■ Piastowanie swojego urzędu w Polsce rozpoczął Pan w kwietniu b.r., w okresie dość gorącym na linii Warszawa – Bruksela. Jak Pan ocenia pierwsze miesiące w nowej roli?

Byłem przygotowany na wszystko i nie zawiodłem się (śmiech). Rzeczywiście mój przyjazd do Polski przypadł w okresie pewnego napięcia w stosunkach War-

szawy z Komisją Europejską. Ale decyzyja o moim udziale w konkursie na to stanowisko była znacznie wcześniejsza i nie miała bezpośredniego związku z obecną sytuacją. Bruksela od jakiegoś czasu stara się zmienić charakter swych Przedstawicielstw w państwach członkowskich, czynić je „ambasadami” skrojonymi w większym stopniu na potrzeby

przewodniczącego Komisji Jean-Claude’a Junckera i jego gabinetu. Juncker widzi chętnie w roli szefów tych placówek osoby, które wcześniej reprezentowały stolicy w Brukseli. Dla przykładu – w Szwecji główna doradczyni ds. europejskich premiera Fredrika Reinfeldta po zmianie rządu objęła funkcję szefa Przedstawicielstwa. Podobnie to wygląda w Luksemburgu. A ja przed przyjazdem do Polski przez trzy i pół roku byłem Stałym Przedstawicielem RP przy Unii Europejskiej. Moim zadaniem było dbanie o to, by polskie interesy były dobrze rozumiane i uwzględniane w decyzjach podejmowanych w Brukseli.

■ Czy znajduje Pan w aktualnej roli więcej wyzwań niż na poprzednim stanowisku? Na pewno znalazł się Pan w bardziej niespokojnym i nieprzewidywalnym otoczeniu.

Rodzaj zadań jest zbliżony, podobnie jak wcześniej, tak i teraz ważne jest harmonizowanie tych relacji, by członkostwo Polski w Unii Europejskiej przy-

nosiło jak najwięcej pożytku jej mieszkańcom, a jednocześnie było elementem umacniania wspólnoty na kontynencie. Polska była zresztą od wielu lat traktowana jak ważny uczestnik budowania, a nie psucia Unii.

■ Czy ma Pan wrażenie, że liczba euroentuzjastów w Polsce zmalała na przestrzeni ostatnich kilku lat, a antyunijne głosy wydają się bardziej donośne?

Nie wydaje mi się, by mówienie o euroentuzjastach oraz eurosceptykach było do końca trafne i opisywało dylematy, którymi żyją teraz Polacy. W naszym kraju nadal ogromna większość społeczeństwa opowiada się za przynależnością do Unii, rozumie, że Polska dzięki UE szybciej się rozwija. Ludzie wiedzą, że integracja to nie tylko fundusze, lecz także bezpieczeństwo państwa. A także doceniają Unię będącą źródłem norm i standardów, które podnoszą poziom naszego życia. Ale ludzie zaczynają pytać, czy ta sytuacja – znana nam z fazy transformacji gospodarczej i doganiania Zachodu – trwa także teraz, kiedy już coraz częściej konkurujemy z tym Zachodem? Czy fundusze i regulacje, które pomagały nam nadrobić dystans do innych, w równym stopniu pozwalają wchodzić na ich rynki, wyrównywać szanse, zrobić kolejny skok modernizacyjny? Dzisiaj od odpowiedzi na te pytania zależy, czy uda się utrzymać atrakcyjność projektu europejskiego w Polsce.

■ Nie boi się Pan, że w pewnym momencie podzielimy los Wielkiej Brytanii i wyjdziemy z Unii?

Europa jest w bardzo trudnej sytuacji. W wielu krajach pogłębiły się nastroje antyeuropejskie, Polska na szczęście jeszcze się do nich nie zalicza. Wspólnym podłożem tych nastrojów jest w dużym stopniu doświadczenie negatywnych skutków globalizacji. Te pozytywne traktuje się jak coś, co nam się należy, a te gorsze kojarzy z funkcjonowaniem Unii Europejskiej – tak, jakby to Unia je stwarzała. Reputacja projektu integracji na kontynencie zależy więc będzie od tego,

czy uda się przekonać ludzi, że to Unia właśnie ma najwięcej narzędzi, by ograniczać negatywne następstwa procesów globalizacyjnych, np. bezwzględna dominację koncernów międzynarodowych.

■ Jakie reperkusje dla Europy i Polski niesie ze sobą Brexit?

Przede wszystkim niesie największe ryzyko dla samej Wielkiej Brytanii, z czego pewnie Brytyjczycy nie zdawali sobie sprawy i chyba nadal nie do końca zdają. Dowodzi tego choćby tocząca się już debata na wyspie. Ciekawe, jak Brytyjczycy skompensują utratę wsparcia dla swoich regionów i jak przyjmą ograniczenia w dostępie do hiszpańskiego systemu opieki zdrowotnej. Jak wiadomo, korzystają z tego na skalę masową. Błędem Polski i całej Europy byłoby moim zdaniem traktowanie Brexitu jako przede wszystkim bardzo potrzebnej lekcji, udzielonej nam przez pragmatycznych Brytyjczyków. O swoich słabościach Unia wiedziała aż nadto przed Brexitem, wie również po nim. Jeżeli już miałby być jakąś lekcją, to na pewno przykładem wykorzystywania UE w kampanii referendalnej jako kozła ofiarnego i zakładnika wewnętrznych frustracji politycznych. Akceptowanie przez nas „sprawiedliwej i zdroworozsądkowej krytyki Brytyjczyków” byłoby więc równoznaczne z przyjęciem logiki, która przyznaje prawo opowiadania bajek i rujnowania wizerunku Unii dla zysków wewnątrzpolitycznych. Jest to logika straceniowa.

Ale jednocześnie chciałbym, aby Unia oparła się pokusie działań odwetowych i nie budowała swojej atrakcyjności na piętnowaniu pochopnych decyzji niektórych społeczeństw, pokazywaniu palcem, jak to same sobie zaszkodziły. Unię powinno być stać na pozytywny program i pozytywne zachęty dla wątpiacych. Dowodem jej siły byłaby raczej udowodniona zdolność pokonywania własnych słabości, efektywność w radzeniu sobie z realnymi problemami.

■ A wracając do postugiwania się krytyką Unii w polityce wewnętrznej: tak się już dzieje w wielu krajach

– we Francji Marine Le Pen, w Holandii Geert Wilders. Negatywnych głosów jest coraz więcej...

I zadajemy sobie pytanie: skąd się to bierze? Mówi się, że dopuszczono do nadmiernych różnic w poziomie życia, odczuwamy więc dziś odroczone skutki nierównej dystrybucji dóbr. Swoistej „emancypacji” grup upośledzonych albo przynajmniej uważających się za upośledzone sprzyja dodatkowo pojawienie się mediów społecznościowych, które stają się megafonem buntu wobec elit. A owe elity utożsamiane są często z Unią Europejską. W ten sposób Unia „przydaje się” w polityce wewnętrznej. Ale czynnik socjalny nie wyjaśnia wszystkiego, bo renesans populizmów obserwujemy też w krajach bogatych, notujących sukcesy gospodarcze. Problem jest chyba głębszy, ludzie w dobrze zarządzanych państwach zapomnieli, że pewne wybory polityczne mogą drogo kosztować, wydaje im się, że głos na „śmiały eksperymentatorów” może być nawet pożytecznym ostrzeżeniem dla zadowolonego z siebie establishmentu. Dlatego do rangi nowego zadania w państwach członkowskich Unii urasta dziś aktywna obrona wartości i zasad społeczeństwa otwartego. Coś, co wydawało się jeszcze niedawno oczywiste i przesądzone.

■ Zawirowania z Brexitem, w tym planowane negocjacje, stały się na pewno priorytetem dla Komisji Europejskiej. Czy sprawa Polski i konfliktu wokół Trybunału Konstytucyjnego nie zostanie teraz odsunięta na dalszy plan?

Na pewno Komisja ma w tej chwili bardzo wiele problemów, Brexit jest jednym z nich. Ale właśnie ich spiętrzenie zmusza Brukselę do zwierania szeregów i poprawiania efektywności swoich działań. Tylko w ten sposób da się odzyskać pewność siebie i inicjatywę. A droga do tego celu wiedzie w pierwszym rzędzie przez zabieganie o jakość instytucji, niezależność sądów czy mediów. To zawsze odróżniało Unię od rządów autokratycznych i stanowiło ważny argument – choćby w dyskusjach o przystąpieniu innych do wspólnoty. ➤

Dlatego w procedurze ochrony praworządności zastosowanej wobec Polski idzie o coś znacznie głębszego niż doraźny spór wokół Trybunału Konstytucyjnego.

■ Czy uważa Pan, że wizerunek Polski ucierpiał na arenie międzynarodowej na przestrzeni ostatnich miesięcy?

Z okresu mojej trzyipółletniej pracy w Komitecie Stałych Przedstawicieli w Brukseli pamiętam, że traktowano nas jako bardzo ważny element stabilizacji w Unii Europejskiej. Polska była stawiana za wzór kraju, który przeszedł transformację polityczną, a ta stworzyła warunki rozkwitu gospodarczego. Dzisiaj na świecie związek między rozwojem demokracji i szybkim wzrostem gospodarczym nie jest tak oczywisty. Mamy kraje autorytarne, które odnoszą pewne sukcesy ekonomiczne, ale płacą za to w wymiarze politycznym i społecznym rachunki, które z perspektywy unijnej wydają się bardzo problematyczne. Na owym tle Polska była jednym z głównych dowodów na to, że świat jednak idzie ku lepszemu. Była punktem odniesienia dla wszystkich, którzy zmieniali swoje państwo, gospodarkę i mieli europejskie marzenia. Dziś sytuacja w naszym kraju budzi niepokój. To, co niekiedy określa się jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski, jest najzwyczajniej przejawem unijnej troski o siebie, o utratę pozytywnego przykładu i punktu odniesienia.

■ Jakie jest prawdopodobieństwo, że nie skończy się na groźeniu palcem i Polska doświadczy prawdziwych nieprzyjemności ze strony Komisji Europejskiej?

Dopóki proces trwa, Komisja Europejska nie wypowiada się na ten temat. Pod koniec lipca przedstawiła swoje zastrzeżenia dotyczące praworządności w Polsce oraz sformułowała zalecane sposoby rozwiązania tych kwestii. Jesteśmy w fazie dialogu. Warto przypomnieć, że procedura ochrony praworządności została w ogóle stworzona po to, by dojść do porozumienia z państwem członkowskim właśnie w dialogu, bez konieczności wdrażania procedur zapisanych w Traktacie. □

POLITYKA (A)HISTORYCZNA

„Historia jest pisana przez zwycięzców” (W. Churchill).

Jarosław Kaczyński wciela ten cytat w życie.

Gdy jesienią 2015 r. udało mu się wreszcie wygrać wybory parlamentarne, otrzymał niepowtarzalną szansę na odegranie się na przeciwnikach politycznych i napisanie własnej wersji historii Polski, a tym samym zniszczenie pamięci o wybitnych Polakach i wpisanie braci Kaczyńskich do panteonu bohaterów narodowych.

Mateusz Oleniacz

PiS od początku istnienia buduje własną wersję dziejów naszego kraju. Będąc w opozycji, politycy tej partii śpiewali „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”, bo ojczyzna wolna to według nich – Polska rządzona przez Jarosława Kaczyńskiego. Jednak ojczyzna rządzona przez PiS coraz mniej jest wolna, a coraz bardziej „dojna”.

W czasach, gdy u władzy była inna opcja polityczna – zdaniem Kaczyńskiego krajem władał mityczny układ postkomunistów. Tymczasem jedyny układ, jaki wykryto, to ten pod rządami PiS w latach 2005–2007 wewnątrz rządu Jarosława Kaczyńskiego (afery gruntowa). Co więcej – w obecnych czasach postkomuniści mają się w partii Prawo i Sprawiedliwość bardzo dobrze (np. prokurator stanu wojennego, a obecnie poseł – Stanisław Piotrowicz). To tylko początek Himalajów hipokryzji. Partia, która zbudowała swoją polityczną pozycję głównie na apelu o przeprowadzenie lustracji, stała się jednocześnie przechowalnią komunistów... To pokazuje, jak traktuje historię – instrumentalnie.



STRATEGIA W BELWEDERZE

17 listopada 2015 r. Andrzej Duda zainicjował tworzenie Strategii Polskiej Polityki Historycznej Prezydenta RP, stwierdzając, iż „prowadzenie polityki historycznej to jedno z najważniejszych działań prezydenta”. Warto wskazać, że Konstytucja RP w przepisach regulujących zadania prezydenta nie zalicza do nich prowadzenia tego typu polityki, natomiast do najważniejszych zadań zalicza czuwanie nad przestrzeganiem konstytucji, o czym obecny prezydent zapomina. Podczas spotkania w Belwederze Andrzej Duda przywołał słowa Józefa Piłsudskiego: „Naród, który traci pamięć, przestaje być narodem”. Należałoby powiedzieć, że politycy, którzy zakłamują historię, przejdą szybko do historii. Rządzący mają pod tym względem bardzo wiele na sumieniu...

KATASTROFA W EDUKACJI

Polityka „historyczna” jest prowadzona przez znaczną część ministrów w obecnym rządzie. Dała temu dowód minister edukacji narodowej Anna Zalewska, która podczas wywiadu telewizyjnego w stacji



rys. Paweł Gayczak

TVN24 na pytanie Moniki Olejnik, kto dopuścił się zbrodni w Jedwabnem i pogromu kieleckiego, stwierdziła, że odpowiadają za to „antysemici”, nie Polacy. Zaprzeczenie winy Polaków mordujących Żydów odbiło się echem na całym świecie i wywołało protest organizacji żydowskich, jak również nauczycieli. Minister edukacji zapowiedziała więcej lekcji historii w szkołach, oczywiście będzie to wersja dziejów przedstawiana przez PiS. Minister już poinformowała, że w programie nauczania znajdzie się katastrofa smoleńska.

Jak katastrofa będzie przedstawiana dzieciom na lekcjach? Na to pytanie odpowiedzi już minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, który rozkazał żołnierzom odczytywanie apelu „poległych” pod Smoleńskiem podczas każdej uroczystej asysty wojskowej. Powołany przez niego zespół ekspertów (z których żaden nie posiada kompetencji do oceny wypadków lotniczych) ma dokonać ponownej analizy tego, co się wówczas stało, i wyciągnąć wnioski. Zespół pracuje od wielu miesięcy bez żadnych wyników, a jego członkowie jeszcze przed pierwszym spotkaniem stwierdzili, że nie będą badać tego, czy samolot prezydencki wybuchł w powietrzu, bo jest to fakt oczywisty.

SPÓR O POWSTANIE

Najbardziej dramatycznym i haniebnym przykładem polityki „historycznej” jest walka PiS z powstańcami warszawskimi, która przybrała dwie postacie.

Pierwsza to spór o odczytanie 1 sierpnia apelu smoleńskiego w miejsce dotychczasowego apelu pamięci odczytywanego od lat w tej samej wersji. Powstańcy słusznie uznali za niestosowne zrównanie ofiar katastrofy lotniczej z bohaterami powstania warszawskiego. Nie wyobrażali sobie obchodów bez asysty wojskowej, która zawsze im towarzyszyła, z drugiej strony nie mogli przystać na szantaż ministra Macierewicza. Ostatecznie szantaż przyniósł skutek, zrehabilitowano apel pamięci tak, aby „przemycić” do niego sprawę smoleńską i usunąć pamięć o ofiarach cywilnych powstania. Tym samym PiS pielęgnuje mit „zwycięskiego” powstania, w którym ofiary cywilne nie miały znaczenia, bezkrytycznie odnosząc się do decyzji władz AK o jego rozpoczęciu i powiązując jednocześnie ów mit z osobą Lecha Kaczyńskiego, inicjatora Muzeum Powstania Warszawskiego.

Druga to walka z powstańcami, którzy skrytykowali PiS: z gen. Ściborem-Rylskim (blisko 100-letni i schorowany) – IPN wszczął właśnie wobec niego proces lu-

stracyjny, czy ze Zbigniewem Galperynem (wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich), który przez portal Niezależna.pl został nazwany współpracownikiem SB.

ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI

Inny przykład polityki „historycznej” to budowanie mitu „żołnierzy wykłętych”. Termin ten nie został zdefiniowany, zaliczono do nich zarówno bohaterów takich jak Rotmistrz Pilecki czy Generał Fieldorf „Nil”, jak również bandytów dopuszczających się mordowania ludności cywilnej (np. Romuald Rajs „Bury”, który w 1946 r. zabił ponad 100 osób w okolicy Bielska Podlaskiego, w tym kobiety, starców i dzieci). Jest to kolejny dowód na bezkrytyczne podejście do faktów i koloryzowanie dziejów dla leczenia narodowych kompleksów, których przecież nie powinniśmy mieć.

PÓŁPRAWDY I POMÓWIENIA

Przykładów jest znacznie więcej, jak np. zemsta Jarosława Kaczyńskiego na Lechu Wałęsie za to, że prezydent wyrzucił go z gabinetu po tym, jak zorientował się, że Kaczyński próbuje nim sterować. Nagle więc po wygranych wyborach „okazało się”, że Lech Wałęsa był agentem, a na jednym ze spotkań z wyborcami Jarosław Kaczyński ogłosił, że faktycznym przywódcą „Solidarności” był jego brat Lech Kaczyński. Więcej tego typu rewelacji znalazło się też w wydanej właśnie przez prezesa PiS autobiografii.

Polityka „historyczna” to także budowanie kolejnych pomników i tablic upamiętniających Lecha Kaczyńskiego, nadanie gazoprotowi w Świnoujściu i Krajowej Szkole Administracji Publicznej jego imienia.

Pełny obraz działań dopiero przed nami. Minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński zapowiedział, że marzy mu się powstanie wielkiego patriotycznego filmu. I we wrześniu w kinach pojawi się „Smoleńsk” Antoniego Krauzego.

Tam, gdzie kończy się historia, zaczynają się bajki. Niestety Prawo i Sprawiedliwość, tworząc nową wersję dziejów, opiera się na kłamstwach, insynuacjach i półprawdach, wykorzystując do tego cały aparat państwowy z Instytutem Pamięci Narodowej włącznie. Historia jednak pokazuje, że ci, którzy ją zakłamują, są przez nią rozliczani. □

LEŚNA RENACJONALIZACJA

Po kontrowersjach związanych ze stadniną koni w Janowie Podlaskim zwiększeniu limitu wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej oraz ograniczeniach obrotu ziemią rolną obszarem zainteresowań Ministerstwa Środowiska stały się prywatne działki leśne.

Karol Konopka



Chodzi o przeszło 2 mln hektarów ziemi pozostającej w rękach prywatnych i mającej status lasu. Co gorsza, zainteresowanie nabrało już konkretnych form w postaci rozwiązań prawnych. Dzięki nim areal ten wkrótce może trafić z powrotem w ręce Skarbu Państwa za sprawą nowelizacji ustawy o lasach, która jeżeli nawet nie ograniczy obrotu, to znacznie zbiurokratyzuje cały proces sprzedaży nieruchomości.

PRAWO PIERWOKUPU DLA SKARBU PAŃSTWA

Ustawą z 13 kwietnia 2016 r. o zmianie ustawy o lasach wprowadzono art. 37a z dniem 30 kwietnia Skarb Państwa zagwarantował sobie prawo pierwokupu nieruchomości w trzech sytuacjach:

■ Jeżeli są one oznaczone jako las w ewidencji gruntów i budynków;

■ Jeżeli są przeznaczone do zalesienia w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego albo w decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu;

■ Jeżeli są objęte planem urządzania lasu albo decyzją starosty określającą zadania gospodarki leśnej dla lasów rozdrobnionych.

W praktyce oznacza to, że właściciel przed dokonaniem sprzedaży powinien sprawdzić, czy jego nieruchomość nie spełnia jednej z powyższych przesłanek. Jest to o tyle ważne, że umowa zawarta z naruszeniem warunków pierwokupu Skarbu Państwa jest obciążona *ex lege* sankcją nieważności (art. 37h). Spod nowego reżimu prawnego zostały wyłączone

przypadki nabycia gruntów przez osoby bliskie oraz w razie dziedziczenia.

Ustawodawca zapewnia, że intencją nie była ingerencja w konstytucyjne prawo własności, a tylko ochrona obowiązków Lasów Państwowych, których ustawowe zadania to ochrona lasów i zwiększanie zasobów leśnych. Tę ochronę ma zapewnić właśnie prawo pierwokupu.

POKUSA DLA URZĘDNIKA

Z prawnego punktu widzenia sytuacja rzeczywiście wygląda klarownie. Gorzej mają się sprawy z podejściem urzędniczym. Istnieją obawy, że w niektórych sytuacjach urzędnicy mogą pokusić się o obejście prawa w drodze praktyki administracyjnej. Istnieją bowiem do tego możliwości, takie jak:

■ Możliwość sądowego kwestionowania ceny sprzedaży gruntu ustalonej przez strony – zgodnie z nowymi przepisami nadleśniczy będzie miał prawo wystąpić do sądu o ustalenie ceny gruntu, którą ten wyznaczy zgodnie z przepisami ustawy o gospodarce nieruchomościami. Rozwiązanie takie będzie stosowanie w sytuacji, w której nadleśniczy uzna cenę zaproponowaną przez strony umowy za wygórowaną w stosunku do wartości rzeczywistej;

Nietrudno sobie wyobrazić, iż nadleśniczy w celu zmuszenia właściciela nieruchomości do jej ostatecznej odsprzedaży Skarbowi Państwa będą „z urzędu” kwestionować ceny sprzedaży. Znając praktykę sądową, sprawy będą trwały około 3–4 lat, a w tym czasie transakcja pomiędzy stronami nie będzie mogła być wykonana. Należy również pamiętać,

iż pomimo zapewnień Centrum Informacji Rządowej przepisy przewidują kilka metod wyceny, które w praktyce niekoniecznie doprowadzą do ustaleń odpowiadających warunkom rynkowym.

■ Zmiany planów zagospodarowania przestrzennego – dzisiaj zastosowanie tego środka nie wydaje się prawdopodobne, chyba że obecny rząd rzeczywiście zamierza skrócić kadencję samorządów terytorialnych. Przy tak zastosowanej „dobrej zmianie” nie potrzeba wybujałej wyobraźni, aby roztoczyć wizję całkowicie podporządkowanych rządowi samorządów, które tworzą bądź modyfikują obecne plany zagospodarowania przestrzennego, jak również „używają” nowych starostów do wydawania indywidualnych decyzji – krzywdzących dla obecnych właścicieli nieruchomości.

Warto też zauważyć, że właścicielowi nie zawsze z łatwością uda się ustalić status posiadanej działki. A w takiej sytuacji notariusz, nie mogąc ocenić powyższego z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, będzie „z ostrożności procesowej” informował Lasy Państwowe o planowanej transakcji oraz oczekiwał na ewentualną odpowiedź przez miesiąc.

Jakie płyną wnioski z owych przepisów? Jeżeli intencją ustawodawcy było ograniczenie obrotu nieruchomościami leśnymi, to zapewnił już sobie praktyczne narzędzie do realizacji tego celu. Pozostaje liczyć na orzecznictwo sądów powszechnych, a w szczególności Sądu Najwyższego, który mógłby, *per analogiam* do nieruchomości rolnych, wskazywać, iż charakter działki zależy od przeważającego znaczenia nieruchomości. □

Potwór obłąskawiony, czyli pokochajmy Wagnera



ANNA SCHWERIN
muzykolog,
dziennikarz muzyczny,
manager kultury

Przełamujemy uprzedzenia, odrzucamy stereotypy, bądźmy tolerancyjni – te modne zwroty pasują też do świata dźwięków. Może z wyjątkiem tolerancji dla złych wykonń, które na szczęście trafiają się coraz rzadziej.

Często barierą dla poszerzenia naszych muzycznych upodobań są plotki i tzw. czarne legendy tworzone przez samo, bardzo szeroko rozumiane, środowisko artystyczne. Najwdzięczniejszym bohaterem czarnej legendy, lub jak kto woli jej ofiarą, jest Ryszard Wagner. Modelowo wręcz wzbudza negatywne uczucia. Jest powszechnie wyklinyany (ulubieniec faszystów), wyśmiewany (nieestetyczni śpiewacy), hałaśliwy, trudny. Swoje trzy grosze dołożyli też filmowcy, m.in. Francis Ford Coppola (w *Czasie Apokalipsy*) i Woddy Allen („gdy słyszę Wagnera, od razu chcę napaść na Polskę”).

W OBRONIE KOMPOZYTORA

Z trudem przez rzekę kpín przebija się zdanie wybitnego dyrygenta Daniela Barenboima, który racząc nas niezwyklejmi interpretacjami, rzuca wyzwanie: „Pokażcie mi w partyturze choć jedną antysemitkę nutę, a przestanę Wagnera grać”. Jak dotąd żaden śmiatek się nie pojawił.

Spróbujcie chociaż raz, moi drodzy wielbicieli *Władcy Pierścieni*, *Gry o Tron* czy *Harry'ego Pottera*, sięgnąć po libretto Wagnerowskiego *Pierścienia Nibelunga*, a odkrycie zdumiewające podobieństwo wszystkich tych wykreowanych fantastycznych światów i bohaterów.

Orkiestrowy hałas? Zapewniam, że jego orkiestrowe fortissimo nie dorównuje nagłośnieniu koncertów rockowych i w dodatku trwa znacznie krócej. Sześciominutowy *Cwał Walkirii* to zaledwie niewielki fragment partytury wypełnionej kameralnymi brzmieniami i solami poszczególnych instrumentów, na tle których rozgrywają się ludzko-boskie dramaty.

FESTIWAL WAGNEROWSKI W BAYREUTH

Parę lat temu w wyniku niespodziewanego splotu wydarzeń otrzymałam propozycję wyjazdu na Festiwal Wagnerowski w Bayreuth. Ryszard Wagner zainaugurował go w 1876 r. w teatrze wybudowanym specjalnie z myślą o wystawianiu wyłącznie własnych dzieł. Nie wahałam się ani chwili, zważywszy, że długość kolejki po bilety obliczona jest na ok. 7 lat. Kiedyś była dłuższa



**WAGNER BYŁ MISTRZEM
AUTOPROMOCJI
I WIELKIM ARTYSTĄ Z BAGAŻEM
NEGATYWNYCH CECH. ALE
PO PIERWSZYCH DŹWIĘKACH
ORKIESTRY ZAPOMINAMY
O TEJ OTOCZCE I DAJEMY SIĘ
WPROWADZIĆ W ŚWIAT
NIEOKIEŁZNAJĄcej MUZYCZNEJ
WYOBRAŹNI.**

– czekało się lat 12! Bywa, że miejsce w kolejce zostawia się spadkobiercom lub zamawia bilety dzieciom w roku ich narodzin.

Późnym lipcowym popołudniem zasiadłam w amfiteatrze na składanym drewnianym krzeselku rodem z zapomnianego małomiasteczkowego kina, z pożyczoną w szatni poduszką ogrodową (ot, debiutanka – bywalcy mieli własne) i na około pięć godzin zatopiłam się w dźwiękach *Tristana*

i *Izoldy*. A później, jeszcze tego samego wieczoru, ustawiłam się w wirtualnej kolejce po bilet na kolejny spektakl. Nie ze snobizmu, lecz z chęci powrotu w miejsce obrosłe legendą genialnego i kontrowersyjnego kompozytora, który już w XIX w. doskonale zdawał sobie sprawę z potęgi skandalu, reklamy i marketingu. Wagner był mistrzem autopromocji i wielkim artystą z bagażem negatywnych cech. Ale po pierwszych dźwiękach orkiestry zapominamy o tej otoczkce i dajemy się wprowadzić w świat nieokiełznanej muzycznej wyobraźni.

Do dzisiaj teatrem na Zielonym Wzgórzu zarządza rodzina Wagnera, sprawując pieczę nad spuścizną kompozytorską, co roku wystawia na przełomie lipca i sierpnia te same dzieła. Festiwale te idą z duchem czasu – otwierają się na multimedia (spektakle są nagrywane, filmowane, transmitowane do kin niemieckich, austriackich i szwajcarskich) i na edukację młodej publiczności, która z zapartym tchem śledzi specjalnie opracowane losy rycerzy Parsifala i Lohengrina oraz przygody średniowiecznego śpiewaka-poety Tannhäusera.

NIE TRZEBA DALEKO JECHAĆ

Nie załamujmy jednak rąk, że do bawarskiego Bayreuth jest za daleko – otóż ostatnio nasze teatry operowe coraz częściej sięgają po dzieła Ryszarda Wagnera, np. Teatr Wielki Opera Narodowa ma w repertuarze *Latającego Holendra* oraz *Tristana i Izoldę*, a Opera Krakowska *Tannhäusera*. Parę lat temu Opera Wrocławska wystawiła całą tetralogię *Pierścienia Nibelunga*. Nie znamy niemieckiego? Promptery zawieszone ponad sceną z polskim tłumaczeniem rozwiązują i ten kłopot. Zatem pozbądźmy się uprzedzeń i spróbujmy dać się porwać magii muzyki mistrza z Bayreuth. □



BABSKI KABARET

ciągle w podróży

Z Emilią Krakowską, Barbarą Wrześnińską i Lidią Stanisławską,
z *Old Spice Girls* rozmawia Janina Granas-Olewińska

■ Są Panie w ciągłej podróży. I wcale nie na deskach wielkich teatrów, tylko w miejskich i gminnych ośrodkach kultury. Babski Kabaret dociera pod strzechy. Czy to jakaś misja? Odkąd kina przejęły multipleksy, prowincja jest coraz bardziej uboga w miejsca, gdzie można zobaczyć dobry film czy spektakl.

Lidia Stanisławska: Prowincja jest określeniem dotyczącym raczej mentalności niż geograficznym. Ludzie wrażliwi i otwarci na kulturę i sztukę są wszędzie.

Emilia Krakowska: Nie klasyfikujemy ludzi na tych mieszkających dalej od tzw. centrum. Okazuje się, że im dalej, tym

większe zapotrzebowanie na artystów. W miejscowościach, które odwiedzamy, odległość od wielkich centrów wymaga doby w podróży. Nic dziwnego, że dla mieszkańców takich miejsc spektakl teatralny jest jak święto. Gdyby zapytała mnie Pani, co wolę – pracę w filmie, telewizji czy teatrze, odpowiem – oczywiście, że w teatrze, i to nawet objazdowym! Bezpośredni kontakt zbliża do widza i jest dla aktora egzaminem jego umiejętności, a w przypadku kabaretu również egzaminem z dystansu do siebie. Za każdym razem *Old Spice Girls* zdają go na szóstkę. Choć przecież jazda do widza samochodem kilkaset kilome-

trów, niekiedy kilka dni z rzędu, nawet młodziutkie aktorki by zmęczyła. Pracujemy w zawodzie, który jest usługowy dla społeczności i wędrowny od zawsze. Tak jak misjonarze, transportowcy, komiwojażerzy – tylko my przywozimy rozrywkę i uśmiech.

Barbara Wrześnińska: Zanim powstały multipleksy, a nawet dużo, dużo wcześniej, igrze i trubadurzy jeździli i na jarmarki, i do pałaców opisywać oraz komentować świat dla mieszczan i możnych tego świata, wszak stamtąd się teatr wywodzi. Jak też z obrzędów religijnych, które nam o tym przypominają do tej pory w różnych kulturach świata. Nie lubię wielkoślawia, więc

z misją dam sobie spokój. Lubię być na scenie i w wyimaginowanym świecie, bo oddala mnie od tego wokół, który mnie coraz bardziej brzydzi.

**■ W czasie występu przebie-
rają się Panie się kilkanaście
razy. A Wasze stroje są jak
z najlepszej francuskiej rewii
– pióra, kapelusze, tiule,
błyszczące suknie. Na tych
skromnych scenach jawią
się Panie jak rajske ptaki.
Często nie jest to łatwe ze
względu na brak odpowied-
niego zaplecza. Po co aż tyle
zachodu?**

L.S.: To nasza osobista wielo-
barwna scenografia!

E.K.: Szykowne, strojne, wielo-
barwne kostiumy to ukłon
i wyraz szacunku dla publicz-
ności. Widzowie traktują wy-
jście na spektakl jak coś specjal-
nego, przychodzą odświętnie
ubrani, bez butelek z colą i to-
rebek ze śmierdzącym popcornem.
Dlatego my także dobie-
ramy kostiumy najlepiej, jak umiemy.
Nie różnią się niczym od tych, które
zakładamy na wielkie teatralne sceny.
Nie pracujemy „na niby ani na aby-aby”.
Z zapałem oraz radością oczekujemy
każdego wyjścia na scenę, nawet jeśli to
mała sala widowiskowa w domu kultu-
ry. Co więcej – z tego właśnie czerpiemy
siłę i energię.

B.W.: Tyle zachodu dlatego, że tak
samo szanujemy publiczność z Brdewa,
jak i Londynu. Milej patrzy się na pióra,
dżety i kapelusze z estetycznym (mam
nadzieję) środkiem niż na oberwańców,
którzy darzą nas swym widokiem, gdzie
tylko się nie spojrzy.

**■ Telewizja, radio, prasa... wszę-
dzie polityka. Nie kusi Panie, żeby
tak zamiast klasyki kabaretu – He-
mara czy Korpolewskiego, przygo-
tować coś bardziej na czasie – choćby
pośmiać się z postów. Przecież aż się
proszą...**



B.W.: Właśnie dlatego, że się proszą,
nie chce nam się z nich śmiać. Może
mamy duszę opozycyjną z natury? Zresz-
tą czasem ich połaskoczemy piórkami,
bo dobrze jest się pośmiać z czegoś, co
tak naprawdę prowadzi do rozpacz.

L.S.: Rzeczywiście, od czasu do czasu
robimy małe wtręty czy aluzje, co by po-
kazać, że jesteśmy na bieżąco.

**■ Nieraz, zwłaszcza w małych
miejscowościach, zostają Panie na
noc. Czy nadal Polska słynie z go-
ścińności? Jak są Panie przyjmowa-
ne? Jakie nastroje panują w naszym
kraju, o czym ludzie mówią, kiedy
mogą z artystkami porozmawiać
poza sceną?**

E.K.: Często zostajemy na noc, a goszczą
nas właściciele pobliskich gospodarstw
agroturystycznych. Ludzie są tam
niezwykle serdeczni. Nie odmieniają
przez przypadki modnego dziś słowa
„ekologiczny”, tylko ciężko pracują, z po-

korą przyjmując wszystko, co
natura im przynosi, nawet gdy
zamiast darów, przyroda zsyła
groźne żywioły.

B.W.: To jest właśnie wiel-
ka wartość naszych wyjazdów.
Iluż wspaniałych ludzi pozna-
jemy! Tu mieszka inteligencja,
prostolinijność sądów i opinii,
życzliwość. A jaka kuchnia!
Jakie sałatki i pieczyście! Jaka
zupa z dyni! Należą się za to
brawa paniom Teresie, Regi-
nie, Ani, Elżbiecie i wielu in-
nym. Chciałoby się mieć takich
ludzi w Warszawie, w miejsce
prostactwa, arogancji, ciemno-
ty i zakłamania.

**■ Nie tylko na scenie są
Panie pełne wigoru i radości
życia. Jak to osiągnąć, kie-
dy wokół nie jest wesoło?**

B.W.: Właśnie dlatego. Pra-
wo orkiestry z Titanica...

L.S.: Przecież wiadomo, że
śmiech lekiem na całe zło.

**■ Każda z Pań ma ogromny
dorobek artystyczny. Panie Emilia
i Barbara – sceniczny, Lidia – estrado-
wy. Czy mają Panie jeszcze jakieś nie-
zrealizowane zawodowe marzenie?**

B.W.: Tak chciałabym zagrać Agatkę
(i to nawet niekoniecznie Młynarską, bo
tę już gra Popek), ale tę od Jacka, z do-
branocki „Jacek i Agatka”. A ponieważ
jest moda na powroty (i wcale nie my-
śle o systemie politycznym) – dowodem
„Sonda”, „Pegaz”, „Kurier Warszawski”
– to może nawet mam szansę? W każ-
dym razie na casting już się zgłaszam.
Pierwsza! Poparcie mi daje Emilka Kra-
kowska.

E.K.: Jestem pragmatyczną po-
znanią. Moim udziałem jest tyle
barwnych sytuacji, tyle satysfakcjonu-
jących zawodowych wyzwań i podró-
ży, że marzenia byłyby czymś niesto-
sownym.

L.S.: A mnie nieustannie się roi roz-
kładówka w „Playboyu” /śmiech/ no,
w końcu od czego jest Photoshop! □

Bitwa o wojnę

Gdańsk i wszyscy interesariusze Muzeum II Wojny Światowej liczą, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wycofa się ze swej absurdalnej decyzji. Dobrą zmianę jednak trudno zatrzymać, a resort pozostaje głuchy na argumenty.

Marcin Stankiewicz

Kiedy kończyłem pracę nad tekstem *Kulturalny strajk* („Czaso-pismo” nr 2/2016), wydawało się, iż w trójmiejskiej kulturze po okresie burzy zaświeci słońce. Niestety w połowie kwietnia w stolicy Pomorza znów zawrzało. Tym razem uderzenie nastąpiło ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Piotr Gliński – szef resortu, podjął decyzję o utworzeniu Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 (z połączenia dwóch obecnie istniejących w Gdańsku instytucji: Muzeum II Wojny Światowej i niedawno powołanego Muzeum Westerplatte i Wojny 1939), co de facto oznacza likwidację Muzeum II Wojny Światowej i radykalną zmianę profilu działalności placówki, w dodatku tuż przed otwarciem nowej siedziby (zaplanowanym na 2016/2017 r.). O problemie zrobiło się głośno nie tylko w Polsce, ale również w mediach zagranicznych. Głos w sprawie zabrał m.in. uznany historyk Norman Davies.

MUZEUUM ZDOBYŁO JUŻ RENOMĘ NA ŚWIECIE

Skąd takie zainteresowanie tematem? Problem polega przede wszystkim na profilu działalności Muzeum II Wojny Światowej istniejącym w Gdańsku jako państwowa instytucja kultury od 2008 r. Z założenia miała to być placówka prezentująca szerokie spojrzenie na przyczyny, przebieg i skutki II wojny z punktu widzenia całego świata. Zgromadzono już ok. 39 tys. eksponatów, a niektóre z nich – jak np. sporych rozmiarów czołg – ze względu na gabaryty zostały wstawione do nowej siedziby jeszcze w trakcie budowy, przed konstrukcją stropów. Muzeum wielokrotnie apelowało o przeką-

zywanie przez darczyńców prywatnych kolekcji, które mogłyby posłużyć przygotowaniu atrakcyjnej dla zwiedzających wystawy. **Eksponaty do muzeum płyną z różnych stron Europy i świata, np. z krajów byłej Jugosławii. Takie działania miało zagwarantować obiektywizm i świeże podejście w badaniu i prezentowaniu faktów dotyczących losów krajów dotkniętych wojną.** Muzeum wpisało się w życie kulturalne Gdańska i Polski oraz zdążyło zdobyć renomę na arenie międzynarodowej, organizując wystawy, wykłady, dyskusje i spotkania z przedstawicielami świata nauki i kultury.

MARTYROLOGIA PLUS OSZCZĘDNOŚCI

Tymczasem przedstawicielom partii rządzącej zamarzył się kolejny ośrodek traktujący o martyrologii Polski, zupełnie pomijający losy świata w latach 1939–1945. Resort kultury nie pozostawia złudzeń. W opublikowanym obwieszczeniu dotyczącym zaplanowanych zmian czytamy: *Przyczyną połączenia jest zapewnienie zwiększonej efektywności działań na rzecz podtrzymania i upowszechniania tradycji narodowej i państwowej, w szczególności w nawiązaniu do dziejów Polski w okresie II wojny światowej, w tym wojny obronnej 1939 r., właściwe uhonorowanie miejsca symbolicznego, jakim jest pole bitwy na Westerplatte, oraz racjonalne wykonywanie nadzoru nad muzeami, dla których Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest organizatorem, poprzez optymalne wykorzystanie potencjału placówek o zbliżonym profilu działalności, zlokalizowanych w Gdańsku, przy jednoczesnej racjonalizacji*

wydatkowania środków finansowych pochodzących z budżetu państwa. Z jednej strony ministerstwo chce złożyć hołd wydarzeniom na Westerplatte, z drugiej tłumaczy decyzję racjonalizacją wydatków z budżetu państwa. Dotychczasowy dorobek Muzeum II Wojny Światowej legł w gruzach.

STARA NAZWA, ALE NOWY PROFIL

Planowane zmiany budzą uzasadnione oburzenie, gdyż Gdańsk, a za nim Polska miały okazję utworzyć prężnie działającą placówkę światowej rangi, która w odróżnieniu od dotychczas powstałych w Polsce tego typu instytucji nie będzie traktować nas jako jedyne-nego nieszczęśnika i ofiary wojny. Niestety taki przekaz nie wpisuje się w profil działaczy Prawa i Sprawiedliwości, którzy preferują cierpienniczą z polskiej perspektywy politykę historyczną. Ostatecznie, po licznych głosach sprzeciwu, 6 maja br. resort kultury wydał oficjalny komunikat, iż połączone instytucje będą funkcjonować pod nazwą Muzeum II Wojny Światowej, jednak ze wskazaniem, by jego działalność koncentrowała się wokół historii Westerplatte. W lipcu opublikowana została recenzja wystawy, przygotowana przez czołowych sympatyków PiS (m.in. publicystę „Do rzeczy”), w której postawiono absurdalne zarzuty, choćby o zbyt małą liczbę stanowisk multimedialnych. Wygląda na to, iż prawica pod płaszczykiem błędów merytorycznych chce przeformować swoją wizję. Tak radykalna zmiana profilu muzeum oznacza konieczność opracowania nowych wystaw stałych i zgromadzenia innych niż do tej pory eksponatów. Dotychczasowa wizja tej placówki kulturalnej spotykała się z szerokim uznaniem na świecie, a przeprowadzone zmiany podlegają nieustannej krytyce. □



OLIMPIJSKI

Nowożytne igrzyska olimpijskie zostały przywrócone z myślą o pięknych wartościach, które niosły – uczciwej rywalizacji, wychowaniu młodzieży w duchu przyjaźni i pokoju. Z roku na rok pozostaje tych wartości coraz mniej.

Adam Kowalski



Geneza igrzysk sięga starożytnej Grecji. Tam zrodził się pomysł rywalizacji sportowej, którą oglądamy współcześnie. Starożytni Grecy wychowywali dzieci w duchu kalokagatii. Termin ten składa się z dwóch słów: kalos – piękny, agathos – dobry. Piękny i dobry (niektórzy dodają: mądry). Nie skupiano się tylko na rozwijaniu piękna ciała poprzez ćwiczenia fizyczne, ale również ducha. Ważny był kręgosłup moralny, intelekt – który doskonalono choćby poprzez naukę poezji.

OD STAROŻYTNOŚCI DO WSPÓŁCZESNOŚCI

Starożytne igrzyska odbywały się w Olimpii co cztery lata. Warto wspomnieć, że olimpiada jest to okres pomiędzy igrzyskami, a nie, jak wiele osób uważa, same zawody sportowe. Pierwsze udokumentowane igrzyska olimpijskie odbyły się w 776 r. p.n.e. Na czas ich trwania wstrzymywano wojny, na dwa miesiące ogłaszano „pokój boży”. Zawodnik przed przystąpieniem do rywalizacji, w obecności ojca i braci, składał przed posągami Zeusa przysięgę, w której ślubował, że nie dopuści się oszustwa. I drugą – że solidnie trenował przez poprzednie

dziesięć miesięcy. Zwycięzca otrzymywał wieniec laurowy oraz liczne honory i nagrody, był powszechnie uwielbiany.

W 393 r. n.e. rozegrano ostatnie starożytne igrzyska. Potem pamięć o ideale wychowania pięknych i dobrych zamarła. Pamiętamy przecież, że w okresie Średniowiecza ciało, w kontekście źle rozumianej religii chrześcijańskiej, uznawane było za niewarte troski – liczył się jedynie duch. Aż do Odrodzenia, kiedy to notujemy pierwsze wzmianki o przywróceniu igrzysk. Konkretnie międzynarodowe działania podjęto w 1894 r. z inicjatywy barona Pierre’a de Coubertina, który zrealizował pomysł z 1888 r. innego Francuza – Paschala de Grousseta. Obaj byli zafascynowani ideą starożytnych.

23 czerwca 1894 r. w Paryżu powołano do życia igrzyska ery nowożytnej. W celu kontroli przebiegu zawodów powołano Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Pierwsze odbyły się w 1896 r. w Atenach. Ciekawostką jest olimpijski ogień, który wzniesiony jest w ruinach świątyni w Olimpii za pomocą skupionych promieni słonecznych, a następnie niesiony do miejsca odbywania igrzysk i przekazywany dalej.

ILE ZOSTAŁO Z IDEI?

Obecnie niemal wszyscy obserwujemy wydarzenia w świecie sportu. W sierpniu byliśmy świadkami kolejnych letnich igrzysk w Rio de Janeiro. Jakie mamy odczucia? Czy Państwa również nachodzi refleksja, ile pozostało z idei olimpijskiej, która dla starożytnych była świętością? Pierre de Coubertin postanowił ją wskrzesić nie z pobudek finansowych, ale z chęci przywrócenia i krzewienia wartości, które te zawody niosły. Symbol olimpiady – pięć kół – obrazuje poszczególne kontynenty. Kolory to ich różnorodność, ale zarazem jedność, ponieważ koła przecinają się. Czy starożytni i Pierre de Coubertin byliby zadowoleni z tego, co obserwujemy dzisiaj? Żyjemy w bardzo dziwnej erze, gdzie przestały mieć znaczenie jakiejkolwiek wartości, a pieniądź gra pierwsze skrzypce. Czy wartości głoszone przy okazji kolejnych igrzysk to tylko ładne, kolorowe opakowanie, czy może jednak żywe idee, które wzbudzają w nas pozytywne emocje i które warto zaszczipać dzieciom?

Kiedy widzę polskich sztangistów przyłapanych na dopingu, zarzekających się, że ktoś im dosypał czegoś do odżywek, gdy nawet w Wikipedii dziecko może przeczytać, że nandrolon nie wchłania się z przewodu pokarmowego, ➤

a jedynie z iniekcji, kiedy widzę aferę dopingową na skalę światową z udziałem Rosji, gdzie sześćdziesięciu ośmiu atletów nie zostaje dopuszczonych do igrzysk, a Federacja Rosyjska maczała palce w zacieraniu śladów doping, podmianianiu próbek i innych tego typu działaniach, kiedy widzę, że w pojedynku judo zawodnik z Egiptu nie chce podać ręki zawodnikowi z Izraela, to... zastanawiam się, czy komukolwiek jeszcze zależy na ideach starożytnych. Raczej chodzi już tylko o wyniki sportowe i pieniądze z reklam oraz innych źródeł, a także sławę płynącą z osiągnięć, które wydają się już ponad możliwości.

WIDOWISKO ZDOMINOWAŁA KOMERCJA

Nie chcę uwłaczać sportowcom „czystym”, którzy nigdy nie sięgnęli po niedozwolone

środki – bo na pewno tacy też są. Niestety, jak zauważył Zbigniew Boniek, mówiąc o aferze w ciężarach – „każdy bierze, nie każdy jednak daje się złapać”. Ale czy nie jesteśmy sami sobie winni? Przecież oglądanie zawodników bijących kolejne rekordy świata sprawia nam tyle radości. Niektórzy zadają pytanie, czy może jednak zezwolić na stosowanie doping w sporcie? Ale takie myślenie to dowód, że igrzyska to już tylko fabryka rekordów, kopalnia złota, laboratoria prześcigające się w wynajdowaniu nowych środków, które albo nie znalazły się jeszcze na liście zakazanych, albo nie da się ich łatwo wykryć.

Jednak mimo wszystko nadal pragnę wierzyć w olimpijskie wartości. I wierzę, że wielu sportowców uczciwie zdobyło trofea. Z drugiej strony zastanawiam się, jakim

cudem można bić kolejne rekordy bez dopingu, np. w podnoszeniu ciężarów? Bariera genetyczna jest tu przecież nieubłagana. A zatem chyba nie można. Tylko że rodzą się ludzie – raz na jakiś czas – którzy przełamują prawa fizyki bez środków dopingujących. Wystarczy poczytać o Michaelu Phelpsie – multimedaliście olimpijskim w pływaniu, którego ciało i fizjologia są stworzone do tej dziedziny sportu, czy o sprinterze Usainie Bolcie, który jest nie do pokonania od kilku ładnych lat. Do czego dąży świat? Do rekordów osiągniętych bez uczciwości czy do krzewienia dawnych ideałów? Nie wiem. Ale odczuwam wielki szacunek dla tych sportowców, którzy wyłącznie ciężką pracą, bez dróg na skróty, osiągnęli sukcesy na igrzyskach. □

DWA BRZEGI – 10 X TAK!

Agnieszka Wilczek

Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi odbył się w pierwszym tygodniu sierpnia po raz dziesiąty, jak zwykle w malowniczo położonym Kazimierzu Dolnym, choć za sprawą polityki do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy się odbędzie.

To jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w Polsce. Hipnotyzuje publiczność nie tylko filmowymi dziełami, ale i znakomitymi gośćmi. Każdego roku ściąga rzesze wielbicieli sztuki. Również tym razem impreza rozbiła się nie mniejszym blaskiem niż dotychczas. Być może to zasługa okrągłej rocznicy i umiejętnie dobrego repertuaru albo... zamieszania wokół festiwalu. Albowiem z udziału wycofała się po wielu latach patronatu Telewizja Polska. Fakt ten łączony jest zarówno z odejściem z TVP dyrektora artystycznej festiwalu Grażyny Torbickiej, jak też ze zmianami we władzach TVP. Pomimo owych perturbacji udało się, przy pomocy mnóstwa osób, to wielkie święto filmu zorganizować z sukcesem.

Dopisywała nie tylko pogoda. Również publiczność okazała się fantastyczna. Na terenie Zespołu

Szkół im. Jana Koszyca Witkiewicza, przy samym bulwarze, znajdowało się główne miasteczko festiwalowe. **Można tu było spotkać nie tylko wybitnych filmowców, aktorów, artystów czy osobistości ze świata kultury, ale również delektować się szeroko pojętą sztuką.**

Zaproponowano publiczności sporo rewelacji. Uroczyste otwarcie uświetnił film „Ja, Daniel Blake”, reż. Ken Loach, opowiadający historię dojrzałego mężczyzny, pokazano również znaną widzom „Trzecią część nocy” Andrzeja Żuławskiego, która ponownie wzbudziła niemałe zainteresowanie.

Oprócz dobrego polskiego kina widzowie mieli okazję zaznajomić się z nowościami na międzynarodowym rynku filmowym. Obejrzeni m.in. „Fucocoammare. Ogień na morzu”, reż. Gianfranco Rosi, opowiadający

o losach uchodźców, czy też pokazywaną w Cannes „Nieznajomą dziewczynę”, reż. Jean-Pierre i Luc Dardenne, obraz odśladający dylematy młodej lekarki. Wszystkie nowości odzwierciedlały obecne problemy Europejczyków.

Podczas całego festiwalu królowało kino Andrzeja Żuławskiego. Widzowie mogli delektować się jego doskonałymi filmami: „Opętaniem” i „Najważniejsze to kochać”, a także obrazem biograficznym „Żuławski o Żuławskim”, reż. Jakub Skoczeń. Powracano też wspomnieniami do polskiego kina lat 30., niemałą furorę wywołał repertuar Filмотeki Narodowej, w tym dzieło z 1935 r. „ABC miłości”, reż. Michał Waszyński.

Fantastyczny pierwszy dzień uwieńczyły koncerty: na rynku głównym – młodej, uzdolnionej Warszawskiej Orkiestry Sentymentalnej oraz



nieco później w Klubie Perła – znanej grupy Latające Pięści. **W kolejnych dniach można było spotkać się z gwiazdą tegorocznego festiwalu Bogusławem Lindą,** który w „Lekcji kina” opowiadał o swoich fascynacjach, inspiracjach, mentorach, a także porażkach w karierze artystycznej. Odbyła się ciekawa dyskusja na temat światopoglądu, roli kultury i sztuki w życiu codziennym. Na nowo odkryto filmy: „Psy” i „Kroll”, w reż. Władysława Pasikowskiego, „Jasne błękitne okna” w reż. Bogusława Lindy i „Kobieta samotna” w reż. Agnieszki Holland.

Kazimierz Dolny nie tylko gościł w tym roku wiele znakomitości, zachwycał swym malowniczym położeniem, ale też pozwolił obcować ze sztuką będącą na wyciągnięcie ręki, niemal na każdym kroku. Wyjątkowa atmosfera imprezy na długo zapadnie w pamięci. □

CO SIĘ STAŁO Z NASZĄ KLASĄ?

Jesteśmy coraz bardziej zabiegani, rodzice nie przekazują dzieciom niezbędnych zasad funkcjonowania w społeczeństwie. Jedną z ofiar naszych czasów stała się więc kindersztuba.

Marcin Stankiewicz

Wpatrzeni w ekrany smartfonów i tabletów, nie tylko nie dostrzegamy w windzie sąsiadów, którym powinniśmy powiedzieć „dzień dobry”, ale też niepełnosprawnego, który potrzebuje pomocy, gdy wsiada do metra. W pojazdach krakowskiej komunikacji miejskiej specjalne nalepki zachęcają do ustępowania miejsca. Czy z kulturą osobistą Polaków jest aż tak źle, by podobne akcje informacyjne stały się konieczne? Czwartek, godziny popołudniowego szczytu. W jednym z zatłoczonych gdańskich tramwajów pięcioro młodych osób zajmuje siedzenia. Na kolejnym przystanku wsiada starsza pani. Następuje chwila prawdy: młodzi patrzą po sobie z nadzieją, iż ktoś inny ustąpi miejsca. W końcu jakiś mężczyzna z ociąganiem wstaje i zaprasza panią, by usiadła. Pozostali odetchnęli z ulgą.

NAJGORZEJ W KOMUNIKACJI

Przemierzając codziennie miasto kilkadziesiąt minut tramwajem i obserwując zachowania pasażerów, katalog ich grzechów można

rozszerzyć. Głośne rozmowy przez telefon na najbardziej dyskretne tematy, puszczenie muzyki na cały regulator, przepychanie się do wyjścia czy zastawianie przejścia to nieodłączne elementy podróży. Zastanawia fakt, co dzieje się z ludźmi, że mają dla siebie coraz mniej życzliwości, a coraz bardziej są wpatrzeni w siebie. Nie pomaga zwrócenie uwagi, ba – często lepiej się nie odzywać, bo można zostać zwymyślanym. Problemy te dostrzeżono w Warszawie, czego dowodem jest kampania „Kierunek życzliwość”, którą zorganizowano w 2014 r., a rok później – „Bądź życzliwym pasażerem zamiast być monsterem”. Na wyświetlaczach w pojazdach pojawiły się animowane postaci, które w zabawny i przystępny sposób piętnowały zachowania utrudniające wspólną podróż. Knyszojad Smrodliwy czy Zastawiacz Olbrzymi uczyły prawidłowych postaw. Kampania przypadła do gustu pasażerom, ale czy coś zmieniła w ich zachowaniach?

WULGARNIE I PO CZASIE

Problem braku życzliwości czy kultury osobistej nie jest zauważalny tylko w pu-

blicznych środkach transportu. Można odnieść wrażenie, iż społeczeństwo chamieje coraz bardziej. Zanika znajomość *savoir-vivre'u*, za to rośnie przyzwolenie na prymitywne zachowania. Dzisiaj nikogo już nie dziwi używanie wulgaryzmów w miejscach publicznych. Przeklinają wszyscy. Prawnicy, artyści, politycy, robotnicy. Powiedzenie „klnie jak szewc” dawno straciło znaczenie. Wulgarny język na stałe przeniknął do sztuki, literatury, teatru. Przekleństwa padają z ust dziennikarzy i ludzi znanych z pierwszych stron gazet. Piętą achillesową pozostaje też punktualność. Kiedyś podczas dni otwartych jednego z teatrów na niefrasobliwość widzów poskarżył się inspicjent. Mówił, że zdarza mu się opóźnić przedstawienie, bo kilkudziesięcioosobowa grupa widzów przybywa sobie kwadrans po czasie. Nietrudno zresztą to zaobserwować. Kiedy już zgasną światła, zawsze trafi się kilka osób, które wtargną na widownię z impetem i będą się przepychać do swoich miejsc. Nieważne, że przeszkadzają innym. Liczę się ja i mój własny interes. ➤

Na spóźnienie zawsze znajdzie się wytłumaczenie. Korki, nadgodziny w pracy, kolejka na stacji benzynowej. Kto by się przejmował, że klient, kontrahent czy partner czeka od dwudziestu minut. Są ludzie, którzy notorycznie mają problem z punktualnością. Nie robią z tym jednak nic, najwyraźniej myśląc, iż świat kręci się wokół nich.

SAVOIR-VIVRE ODCHODZI DO LAMUSA

Przywołany przeze mnie savoir-vivre, który od lat uchodzi za zbiór zasad dobrego wychowania, choć nie stracił nic ze swej aktualności, to dziś uznawany jest za staroświecki i niemodny. Kto by się przejmował tym, jak należy siedzieć przy stole, kogo komu przedstawić pierwszego czy jak ułożyć sztucze. Kiedy pracowałem jako kelner w pięciogwiazdkowym hotelu, bałem się, iż będzie to miejsce, gdzie mogę nie nadążać za wyszukаныmi manierami gości. Jakież było moje zdziwienie, gdy ci prosili o napełnienie kieliszka winem po same brzegi, pytali, czy mogą zabrać coś do jedzenia ze stołu „żeby mąż mógł spróbować” albo jedli zupę łyżką deserową. Wyszukane obyczaje i eleganckie zachowania w hotelach tej klasy można podziwiać jedynie w amerykańskich filmach. Picie kawy z małej filiżanki jest niemęskie, „pedalskie” wręcz, a kieliszek szampana trzeba wychylić do dna, bo się szybko grzeje.

Ludzie często pytają mnie jako miłośnika opery i koncertów muzyki poważnej, w co należy się ubrać na wieczór spędzony w przybytku kultury i sztuki. Kiedy uświadamiam potencjalnego widza, że dżinsy lub bluza z kapturem to nie jest adekwatny strój do opery, zaczyna się dyskusja. Raz zarzucono mi, że prezentuję dziewiętnastowieczne konwenanse, innym razem zmanierowanie i skłonność do przesady. Kiedyś było nie do pomyślenia, by widz w operze nie miał na sobie garnitur i krawata lub kobieta – eleganckiej wieczorowej sukienki. A dziś? Wystarczy popatrzeć na stroje celebrytów w warszawskim Teatrze Wielkim. A przecież właściwy ubiór jest wyrazem szacunku do artystów i podkreśla uroczystą rangę wieczoru. Jeśli zwróci się na to komuś uwagę, jedyne, co można usłyszeć, to – jestem wolny i robię, co chcę, nikt mi nie będzie mówił, co wypada, a co nie. □



WAKACJE MAŁYCH KRESOWIAN

Nataliia Mykhailovska

Z autobusu wysypuje się roześmiana, choć trochę onieśmielona gromadka czterdziestorga dzieci z Żółtkwi koło Lwowa. Jest 1 sierpnia, zaczyna się wspaniała przygoda, która na długo pozostanie w pamięci uczestników i organizatorów.

Mali koloniści poprawiali swoje umiejętności językowe i poznawali naszą kulturę.

Wszyscy nasi goście byli uczniami Polskiej szkoły Dominikanek w Żółtkwi, jednak każdy z nich to oddzielna historia i inny bagaż doświadczeń i przeżyć. Codziennie rano i wieczorem biuro poselskie Zbigniewa Gryglasa przy ul. Brackiej zmieniało się w coś na kształt przedszkola połączonego z placem zabaw i szkołą artystyczną.

Wyróżniały się zawsze i wszędzie były pierwsze bliźniaczki Tatiana i Vita Kohut.

– Basen bardzo mnie się podobał. Uczyli nas pływać. Było niesamowicie! No i Muzeum Powstania Warszawskiego. Jeszcze raz chcę tam pójść... – opowiada Vita, której w pół słowa przerywa siostra: – A dla mnie park linowy. Udało mi się przejść całą trasę, chociaż było strasznie, a Vita nie poszła, przestraszyła się. A jeszcze zakupy... Kupiliśmy plecaczki oraz inne rzeczy do szkoły.

To mówiąc, Tatiana odwraca się, by pochwalić się swoim plecakiem. Marzeniem dziewczynki jest zostać nauczycielkami języka polskiego.

Jedynym chłopakiem, który walczył w finale turnieju wiedzy o Warszawie, był Vitalii Nesmachnyi. Już dziś myśli o tym, by w przyszłości studiować w Polsce. Ponieważ bardzo lubi historię, najważniejszym punktem programu była dla niego wizyta na Zamku Królewskim.

Taras Voloshko: – Dla mnie bardzo ważne jest to, że miałem możliwość poznać nowych ludzi, wspaniałych ludzi. Mogę śmiało powiedzieć, że mam w Warszawie znajomych, od których dostałem zawsze aktualne zaproszenie w gości, a oni zostali zaproszeni do Lwowa. Bardzo zaprzyjaźniłem się z synami pana Zbyszka...

Marta Tatianenko, która poszła do szkoły wcześniej, niż przewiduje to ukraiński system edukacji, rozpoczęła już studia na Lwowskiej Politechnice. Chce kiedyś zostać znanym architektem. Po polsku mówi od dziecka.

Liza Sklifus pochodzi z Ługańska we wschodniej Ukrainie, z której jej rodzina w związku z trwającą wojną zmuszona była uciec. Goszczący dziewczynkę Polacy zauważyli, że na nagły hałas, na przykład wywołany pracami budowlanymi, reaguje kuleniem się i płaczem... Jednak na co dzień nie chce opowiadać o swoich przeżyciach i bawi się z innymi dziećmi.

– Jestem bardzo zadowolona z wyjazdu – mówi. – Bardzo mi się spodobał basen, Zamek Królewski i Pałac w Wilanowie. Już powiedziałam mamie, że chcę studiować w Polsce!

Różne były doświadczenia życiowe każdego z dzieci. Miejmy nadzieję, że w przyszłości staną się ambasadorami polskości na Ukrainie. Może część z nich odegra ważną rolę w procesie pojednania tak niegdyś ze sobą związanych narodów... □

WOLNOŚĆ



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT

Czas to niezwykle pojęcie. Napisano o nim wiele, lecz nadal nie rozumiemy jego istoty. Z antropologicznego punktu widzenia jedną z ważnych osi refleksji jest cykliczne widzenie czasu: rok, kolejne święta, praca i odpoczynek. Ten ostatni – w okresie wakacyjnym, przybiera rozmiary społecznej epidemii. Wszyscy ruszają wypocząć.

Wakacje nie omijają też filozofów i w ramach odpoczynku ich córeczki przykładowie się nudzą. Moje dokonują pogłębionej eksploracji ogrodu, dokumentując jednocześnie swoje odkrycia za pomocą telefonu. Kątem oka widzę, jak najpierw kierują kamerę na siebie, potem na „mrówkostradę”, jak to określają. W pewnej chwili młodsza przybiega. Film przyrodniczy dokonuje nagłego zwrotu akcji w stronę thrilleru społecznego. Celując we mnie okiem kamery, pyta: – Tato, skąd się bierze praca?

Próbując nie wypaść z roli, coś niezręcznie tłumaczę. Jednocześnie zastanawiam się nad relacją praca – odpoczynek.

Czy wakacje i odpoczynek to czas wolności, a praca to czas przymusu? Czy umiemy, nawet w tym krótkim okresie tygodnia czy dwóch, korzystać z danej nam wolności? Choć dużo o niej napisano, nie chciałbym tutaj relacjonować wielkich refleksji wielkich filozofów. Raczej proponuję pewien eksperyment, który przybliży nas do wymagającego oblicza wolności. Jak to w filozofii bywa, jest to zabawa myślowa, jeśli jednak ktoś ma możliwości (czasowo-rodzinno-finansowe), warto pokusić się o jej krótką realizację.

Rozpoczynamy od dnia, w którym nie musimy iść do pracy, szkoły, na spotkania itd. To początek wolności. Przez najbliższy tydzień nic nie musimy, kalendarz jest pusty, a telefon leży wyłączony. Co teraz zrobić? Decyzja należy wyłącznie do nas, więc leżąc jeszcze leniwie w łóżku, spróbujmy dobrze wykorzystać dany nam czas. Pewnym problemem może być już decyzja o wstaniu. Warto przecież wiedzieć, po co się wstaje, a jeszcze nie wymyśliłmy, jak spędzić dzień i tydzień. Poleżmy więc chwilę dłużej i zastanówmy się, jakie mamy możliwości.

Eksperyment jest tym ciekawszy, im większymi możliwościami (finansowymi) rozpo-

ządzamy, ale przyjmując nawet racjonalny budżet, stajemy przed nie lada wyzwaniem. Skoro mamy tydzień, możemy dokądś pojechać – może wreszcie zwiedzić czeską Pragę? Albo szarpnąć się na Barcelonę? Mazury też są piękne... Zachowując w pamięci te pomysły, spójrzmy na nie wolnościowym okiem. Taki wyjazd to jednak wejście znów w tryb konieczności – autobus, samolot, pociąg, zwiedzić to, zobaczyć tamto, teraz pływanie, teraz leżak. Leżąc w łóżku możemy przecież w domu. Zanim dotrzemy do męczarni związanych z wyborem – dokąd jechać, stajemy przed wątpliwościami – czy w ogóle stąd się ruszyć? Taki wyjazd to jednak (narzucony co prawda przez nas samych) ciąg przymusów.

Może w takim razie zostać? Przeczytać wreszcie coś dla przyjemności, obejrzeć ciekawy film... Zanim staniemy przed dylematem, co przeczytać i obejrzeć, zastanówmy się, czy nasze wolnościowe doświadczenie na tym skorzysta. Możemy przez najbliższe dni robić, co chcemy (wszystko! – w ramach rozsądku), a wybierzemy z tej całej puli możliwości siedzenie w domu i oglądanie filmu? Może więc rower? Albo spacer, teatr, kino, spływ kajakiem, muzeum. Tyle opcji, ale która będzie najlepsza? Znaleźć

okazyjne *last minute* do Tajlandii? Na pewno byłoby ciekawie, lecz taka wycieczka to niemal wojskowy dryl: śniadanie od-do, zwiedzanie tu-tam, trzeba to-tamto... Nie, już to rozważyliśmy. Mielibyśmy być wolni, a znów pchamy się w objęcia przymusu i konieczności.

Minęła godzina od pobudki. Ciągłe leżymy w łóżku, ponieważ nie wiemy, po co mamy wstawać. Planu na najbliższy tydzień dalej nie widać, a szereg możliwości wygląda blade wobec potencjału: mogą robić, co chcą. **Taka wolność staje się koszmarem wyboru. Wyjść z tej trudnej sytuacji jest kilka, lecz wszystkie oznaczają uświadomienie sobie, że wolność to coś innego, niż nam się wydawało.**

Możemy wybrać wyjazd: powiemy sobie wówczas, że chcemy zwiedzić Paryż i godzimy się (to nasza decyzja, więc wolnościowa), że oznaczać to będzie wiele kompromisów związanych z koniecznościami – wstać, spać, kawałek się, zdążyć, zwiedzić.

Możemy zostać w domu, decydując się na błogie lenistwo i świadomie rezygnując z kuszących atrakcji. Czeka nas większa dowolność w działaniu, choć w skali mocno ograniczonej. Co będzie nam tu doskwierać, to poczucie marnotrawienia czasu. Doznanie będzie tym dotkliwsze, im więcej będziemy mieć czasu i możliwości. A gdybyśmy mieli wolne całe życie? Nic nie musieli robić? **Ciąg refleksji zaprowadzi nas do zdumiewającej konstatacji, że najlepsze jest (aby uniknąć dojmującego uczucia bezsensowności życia) poświęcenie się... pracy. W tej dziwnej sytuacji to nie przymus rodzi pracę, lecz... wolność.** Dopiero w zestawieniu z pracą można poczuć, czym są odpoczynek i wakacje.

Znów zwrot akcji. Tym razem starsza córeczka przybiega i celując we mnie telefonem, pyta: – Tato, a dokąd mrówki chodzą na wakacje? □



Arabska zielona wiosna

Zmiana polityki wewnętrznej Egiptu zamieni ten kraj w bramę między Europą a Afryką i zapewni stały wzrost PKB.



JAROSŁAW MILEWCZYK
specjalista z zakresu ochrony środowiska
i odnawialnych źródeł energii

Egipski rząd rozpoczyna właśnie wieloletnią zmianę sposobu subsydowania energii elektrycznej. W efekcie tego w perspektywie kilku najbliższych lat jej ceny zrównane zostaną z poziomem europejskim. Rygorystycznie też kontrolowane są zakłady produkcyjne posiadające własne oczyszczalnie ścieków. Te, które nie spełniają określonych norm, są zamykane, a w najlepszym razie nakładane są potężne kary w wypadku słabej efektywności oczyszczania ścieków poprodukcyjnych. W Egipcie widać duże zmiany, które wywołała arabska wiosna, nie tylko w wymiarze politycznym, ale również społecznym i ekonomicznym.

EGIPT SPICHLERZEM REGIONU

Na zaproszenie jednego z międzynarodowych koncernów spożywczych i zarządu fabryki w Kairze w lipcu rozpocząłem tam pracę jako konsultant. Moim zadaniem było przeszkolenie załogi, wykonanie niezbędnych testów laboratoryjnych oraz uruchomienie beztlenowego reaktora USAB, który z różnych powodów od dłuższego czasu nie działał poprawnie. Sprawa okazała się bardzo poważna. Jeden z pobliskich zakładów został zamknięty na kilka miesięcy „tylko” dlatego, że parametry ścieków oczyszczonych nie spełniały określonych warunków zawartych w kontrakcie. Kilka tysięcy ludzi straciło czasowo pracę, a firma poniosła ogromne straty. Zlecenie, którego się podjąłem, miało zapobiec podobnej sytuacji. Fabryka ponadto stanęła przed dylematem, jak obniżyć przyszłe wydatki funkcjonowania, gdyż koszt mediów i surowca to dwie składowe stanowiące największy udział wartości wytworzonego produktu finalnego. Poprawnie pracujący reaktor beztlenowy jest w stanie zredukować do 90 proc. problemów, które generuje ściek poprodukcyjny, a przy okazji dostarczyć przeciętnie około 10 proc.

energii, jakiej zużywa zakład, w postaci metanu, który może zasilać np. kotły. Warto wiedzieć, że Egipt jest głównym producentem i dostawcą żywności, w tym wysoko przetworzonej, nie tylko na lokalnym rynku, ale również dla krajów ościennych Afryki oraz Bliskiego Wschodu. Ogromne atuty Egiptu to niskie

koszty siły roboczej, wykwalifikowana kadra oraz wielowiekowa tolerancja i otwartość.

AFRYKAŃSKA LOKOMOTYWA

Już podczas pierwszych spotkań, szkoleń i konsultacji dla pracowników zaskoczyło mnie to, że wiedza i doświadczenie większo-



1



2

1. Chreścijańska (koptyjska) dzielnica Kairu.

2. Farm Frites Egypt, widok od strony Ismail Road.



3



4

3. Fragment instalacji beztlenowej w fabryce Farm Frites Egypt (w tle Ismail Road).
4. Tradycyjna przejażdżka na wielbłądzie u stóp piramidy.

ści kadry menadżerskiej w Egipcie niczym nie odbiega od standardów znanych mi z krajów Zachodu. Jednak szacunku dla pracowników niższego szczebla my Polacy od Egipcjan moglibyśmy się uczyć.

Jako ekspert prowadziłem szkolenia dla kadry, wykonywałem testy laboratoryjne i przygotowywałem opracowania na spotkania z zarządem, telekonferencje z przedstawicielami firm w Europie oraz opracowanie tzw. projektowej mapy drogowej, w której zostały określone wszystkie istotne punkty planowanej rozbudowy. Zmiany w projekcie koncepcji technologicznych oraz sposobu pozyskania i wyegzekwowania gwarancji, które zaproponowałem, umożliwiły egipskiej firmie uzyskanie oszczędności w kwocie blisko jednego miliona dolarów amerykańskich.

ROŚNIE NAM KONKURENCJA

W trakcie finalnego spotkania z zarządem, dyrekcją firmy oraz top-menedżerami zaskoczyły mnie wielka determinacja i poszukiwanie alternatywnych rozwiązań pozyskiwania energii z odnawialnych źródeł oraz optymalizacja kosztów funkcjonowania. Z takim uporczywym dążeniem nie miałem do czynienia w żadnej europejskiej firmie, co bardzo dobrze wróży przyszłości Egiptu i konkurencyjności lokalnego rynku nie tylko w tamtym regionie, ale wkrótce również poza nim. A przecież biogaz to trzecie ze źródeł energii odnawialnej w Afryce Północnej. Skoro Egipcjanie z powodzeniem potrafią hodować doskonałej jakości ziemniaki na złotych, pustynnych piaskach i zbierać je z pół dwa razy do roku, to bądźmy pewni, że już za chwilę rozpoczną budowę potężnych fotowoltaicznych farm na Saharze. A za kilka lat staną się największym na świecie producentem energii elektrycznej ze słońca.

Piątek i sobota były dla mnie dniami wolnymi od pracy. Poświęciłem je na zwiedzanie. W podziękowaniu zarząd firmy przysłał mi osobistego przewodnika z taksówką. To był bardzo miły gest, którego doświadczyłem po raz pierwszy w ponad dwudziestoletniej eksperckiej praktyce... □

fot. pixabay.com



ZA GRANICĄ PO ZDROWIE

Czy wreszcie Ministerstwo Zdrowia dostrzeże potencjał turystyki medycznej, a Ministerstwo Rozwoju będzie promowało tę branżę za granicą tak, by w Polsce leczyło się coraz więcej pacjentów z innych państw?

Magdalena Rutkowska

Turystyka medyczna to dynamicznie rozwijający się sektor światowej gospodarki łączący proces leczenia z wypoczynkiem. Jedni poszukują niedostępnych w swoim kraju metod i kuracji, inni po prostu oszczędności. Wartość globalnego rynku turystyki medycznej szacuje się na 188 mld USD rocznie.

ZAGRANICZNI PACJENCI W POLSCE

Nasze kliniki od dawna przyjmują pacjentów zagranicznych. Każdego roku odwiedza Polskę ponad 300 tys. chorych, głównie z krajów Unii Europejskiej (wg Polskiego Stowarzyszenia Turystyki Medycznej). Korzystają z usług, których nie obejmuje ich ubezpieczenie, np. w zakresie chirurgii plastycznej czy stomatologii. Różnice w cenach sięgają nierzadko ponad 50 proc. Pacjenci z Wielkiej Brytanii bardzo często decydują

się np. na zabiegi in vitro w naszym kraju. Cenią polskie kliniki leczenia niepłodności ze względu na lepsze wyniki, zapewnienie anonimowości i wysoką jakość obsługi. Z kolei Skandynawowie często korzystają z usług rehabilitacyjnych, wypoczynku, wellness i spa w polskich sanatoriach. Z zupełnie innych powodów odwiedzają nas pacjenci z rynków rosyjskojęzycznych. Najczęściej poszukują usług, które nie są dostępne w ich kraju, jak leczenie kardiochirurgiczne, ortopedyczne czy onkologiczne.

POLSCY PACJENCI ZA GRANICĄ

Od wielu lat mieszkańcy Podkarpacia jeżdżą na Słowację, a Ślązacy do Czech, gdzie leczą się u tańszych stomatologów czy korzystają z zabiegów chirurgii plastycznej, które są w Polsce nierefundowane i znacznie droższe. Po wprowadzeniu ➤

w roku 2013 Europejskiej Dyrektywy Transgranicznej (dotyczy ona równego dostępu do świadczeń zdrowotnych ubezpieczonych obywateli i zobowiązuje państwa UE do zwrotu kosztów leczenia w innym kraju Unii) Polacy zaczęli również korzystać z zabiegów, które są u nas refundowane. W takim przypadku pacjent co prawda zapłaci prywatnie z własnej kieszeni, ale po powrocie do kraju NFZ zwróci mu poniesione wydatki do wysokości kosztów procedury, która jest refundowana w Polsce. Zamiast czekać w paroletnich kolejkach na takie zabiegi, jak operacje zaćmy czy ortopedyczne, Polacy masowo zaczęli wyjeżdżać do Czech i na Słowację, gdzie z powodzeniem wykonują to samo w podobnej cenie, ale bez oczekiwania.

PRZYSZŁOŚĆ TURYSTYKI MEDYCZNEJ W POLSCE

Pacjenci w dobie globalizacji i „dra Google” mogą dzisiaj leczyć się u najlepszego specjalisty w danej dziedzinie, niedostępnymi w swoim kraju metodami i jeszcze zaoszczędzić na wydatkach medycznych. Dlatego wiele krajów rozpoczęło bitwę, aby na tym rynku zająć preferowaną pozycję. Należy do nich również Polska, która w latach 2012–2015 poczyniła pierwsze kroki, wprowadzając program Ministerstwa Gospodarki „Promocja polskiej turystyki medycznej na rynkach międzynarodowych”.

Niestety nasze Ministerstwo Zdrowia przy wprowadzaniu Dyrektywy Transgranicznej zamiast skupić się na tym, żeby Polska dokonała wszelkich inwestycji, aby przyciągnąć jak największą liczbę turystów medycznych, skupiło się głównie na tym, aby jak najbardziej ograniczyć polskim pacjentom możliwość wyjazdu na leczenie poza granice kraju. Dlaczego to nie jest odpowiedni priorytet? Dlatego, że leczenie pacjenta zagranicznego jest bardzo opłacalne nie tylko dla branży medycznej, ale również dla innych sektorów gospodarki. Oprócz średnich wydatków na zdrowie, wynoszących ok. 430 euro dziennie, turysta medyczny jest skłonny znacznie więcej wydać na dodatkowe usługi, takie jak zakwaterowanie, jedzenie czy zakupy. □

DLACZEGO POLSKA NIE JEST ZIELONĄ WYSPĄ?

Od czasu światowego kryzysu gospodarczego politycy z kręgów związanych z partią rządzącą często mówią o Polsce jako o Zielonej Wyspie, porównując ją do Irlandii. To bardzo chwytliwe i zarazem populistyczne sformułowanie, które jednak niewiele ma wspólnego z realiami.

Maciej Kania

Zacznijmy od różnic w obciążeniach podatkowych. W Polsce przedsiębiorca płaci olbrzymi procent od dochodów (wliczając naturalnie tzw. ZUS i składkę na NFZ), opodatkowanie pracy to od 39 proc. do nawet 50–55 proc. i dotyczy nawet zasiłków.

W Irlandii przy pensji do 1080 euro miesięcznie obciążenia daninami wynoszą 0 proc! Przy wzroście zarobków do 150–200 tys. euro rocznie sięgają nawet 45 proc. – jednak standardowo średnie wynagrodzenie wiąże się z daninami 20–30 proc., a minimalne 5–6 proc. Zasiłki nie są opodatkowane.

Odpowiednik naszej składki ubezpieczenia ZUS (PRSI) płaci się, dopiero gdy zarabia się średnio powyżej 352 euro tygodniowo, a w przypadku działalności gospodarczej – osiągając zysk przekraczający 5 tys. euro rocznie.

UDZIAŁ PAŃSTWA W GOSPODARCE

Bez porównania mniejszy okazuje się tam udział państwa w gospodarce – firm państwowych jest bowiem bardzo niewiele. Ale istnieją słabe strony tego stanu rzeczy... Kapitał amerykański umożliwia dostęp do rynków całego świata, ale też może się w każdej chwili przenieść gdzie indziej, co wpływa na stabilność krótkookresową. W przypadku wzrostu deficytu bu-



Jeden z irlandzkich urzędów skarbowych w małym miasteczku.

dżetowego nie ma dobra państwowego, które można by sprzedać (jak dzieje się to w Polsce). Pamiętajmy jednak, że owo zabezpieczenie, które posiadamy, kiedyś prawdopodobnie się skończy („zjadanie własnego ogona”), co więcej – sporo nas kosztuje, ponieważ na co dzień to ogromny ciężar dla wszystkich obywateli.

TO, CZEGO NIE DAJE SIĘ UJAĆ W LICZBACH

Zapytałem kiedyś w urzędzie skarbowym (Revenue Office), co muszę zrobić, by rozpocząć działalność. Usłyszałem, że jak już zacząć działać, to powinienem przyjść i ich poinformować, by dostać numer PPS.

W Polsce przedsiębiorca składa rocznie dziesiątki deklaracji – PIT, ZUS, VAT. Każdą w innym terminie i do kogo innego, i w dodatku wszystkie wiążą się z ryzykiem potencjalnej kontroli. Spóźnienie to często od razu kara – 150 zł, 300 zł, 1 tys. zł. W Irlandii nie ma o tym mowy – większość spraw już 15–20 lat temu załatwiano się elektronicznie na bieżąco, a urzędy zawsze traktowały i nadal traktują przedsiębiorców przyjaźnie (nie odczuwa się tam bariery w kontakcie z urzędnikiem!). Zresztą deklaracje, w tym roczne, zwykle służą uzyskaniu zwrotu podatku (przez 6 lat nigdy nie złożyłem klasycznej deklaracji rocznej, a to, co składałem, w Polsce potraktowane byłoby jak notatki „na brudno” – i zapewniam, że po dwóch tygodniach pieniądze zawsze były na koncie!).

Wszelkie sprawy urzędowe załatwia się tam od ręki lub bardzo szybko – według moich obliczeń 30–50 razy szybciej. Jeśli coś w Polsce zajmuje rok – w Irlandii tylko kilka tygodni (oczywiście jak zawsze są wyjątki).

To samo dotyczy sądów, w tym sądów pracy, ale również codziennych spraw, jak wizyta w banku czy na poczcie – nie wiem, dlaczego obsługa klienta na poczcie w Polsce zajmuje 5 razy więcej czasu (ale już wiem, dlaczego pracownik zarabia na Zielonej Wyspie 5–7 razy więcej).

ROZNICE W SŁUŻBIE ZDROWIA

Nie istnieje podział na bogatych i biednych. Nie ma też dwóch kolejek jak w Polsce. Jednak za wizytę u lekarza pierwszego kontaktu trzeba zapłacić ok. 40–50 euro. Nie jest to mało, ale nawet dla tych najmniej zarabiających to mniej niż dniówka, a dzięki takiemu systemowi nikt nie przychodzi do lekarza podyskutować np. o polityce. Ponadto lekarz w ogóle nie zajmuje się „papierologią” i wszelkimi biurowymi sprawami – od tego jest recepcja!

Duża część leków objęta została stałą, naprawdę groszową opłatą.

Obcokrajowcom publiczna służba zdrowia stara się zapewnić tłumacza – ma on za zadanie tłumaczyć nie tylko rozmowę z lekarzem, ale też przygotowane indywidualnie dla pacjenta opracowania w formie broszury, dotyczące np. diety, ma również dzwonić do kraju pochodzenia pacjenta w celu pozyskania dokumentacji medycznej.

Do tego jeszcze należy dodać ogromne, jak na polskie standardy, zasiłki i zapomogi dla biedniejszych obywateli – w kraju o relatywnie niskich podatkach, dużej wolności gospodarczej, elastycznym rynku pracy i bardzo sprawnie działającej administracji!

JĘZYK ANGIELSKI NA WAGĘ ZŁOTA

Prawie każdy Irlandczyk uczony jest od dziecka ciężkiej pracy i tego, że żadna nie hańbi!

W Limerick, w którym studiowałem, wielu menadżerów i właścicieli firm podczas rozmowy przyznawało się do epizodu w największej miejscowej fabryce – firma Dell Computer była w tym mieście już 15 lat i niemal każdy chociaż przez chwilę w niej pracował. Znałem nauczyciela irlandzkiego, który od piątku do niedzieli tam właśnie dorabiał.

Różnic znalazłoby się naturalnie jeszcze wiele, ale największą jest... język angielski. To, że Irlandczycy kiedyś niemal stracili własny język i przestawili się na angielski, dzisiaj jest w mojej ocenie ich największym błogosławieństwem. Przed laty ułatwiała to emigrację do Ameryki, a gdy nastały lepsze czasy – dawało większą możliwość przyciągania ogromnego kapitału zza oceanu. To dzięki temu obecnie wykładowcy irlandzcy mogą uczyć w Szkocji czy Nowej Zelandii, mogą też ściągać do siebie naukowców z całego anglosaskiego świata i prowadzić wzajemne wymienne sprawdzanie prac egzaminacyjnych (mają one formę esejów i są sprawdzane przez niezależnego wykładowcę z innego uniwersytetu, a nawet kraju, co w oczywisty sposób podnosi obiektywizm, wpływa na uznawalność dyplomów i wymianę myśli). Jedną z największych linii lotniczych na świecie, do jakich należy Ryanair, zaimportowała nie kapitał, a know-how – jej dyrektor generalny Michael O’Leary pracował kiedyś, będąc emigrantem, w Southwest Airlines.



Na cotygodniowym targowisku w Galway nie zobaczymy kasy fiskalnej.

CZY POLSKA DOGONI IRLANDIĘ?

Gdy ktoś zastanawia się głośno, kiedy Polska dogoni Irlandię, zawsze odpowiadam, że chyba nigdy! Choć chciałbym się mylić...

Jest tylko jeden element, który zdaje się burzyć ten sielski krajobraz – to trudne relacje ze Zjednoczonym Królestwem i toczące się nieprzerwanie od dekad walki katolików i protestantów w Irlandii Północnej. Szczególnie dziś, w kontekście Brexitu, trudno przewidzieć, co się wydarzy w ciągu najbliższych lat. Czy znowu zaczną wybuchać bomby w Belfaście i Armagh? A może dojdzie do jeszcze większego politycznego zbliżenia „Republiki” i „Północy”, a w konsekwencji kolejnej już przeprowadzki do Anglii części zniesmaczonych tym procesem zaciekle rojalistów?

Jednak w mojej ocenie cokolwiek stanie się na „Północy”, nie wpłynie na codzienne życie i gospodarkę w samej „Republice”. Irlandczycy dawno już nauczyli się pragmatycznie podchodzić do relacji z Anglikami. Ponadto większość fabryk reprezentuje dziś kapitał amerykański, dla którego pozostająca w Unii Europejskiej Irlandia może okazać się jeszcze atrakcyjniejsza. Nie jest nawet wykluczone, że dojdzie do następnego skokowego wzmocnienia jej proeuropejskiej gospodarki wobec słabnącej gospodarki brytyjskiej.

Ciekawe tylko, ilu Polaków wyjeżdżających tym razem z Wielkiej Brytanii może wchłonąć ten mały skądinąd kraj. □

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Kacprzak-Szymańska
Krzysztof Piasecki
Ewa Ługowska

PRAWO BANKOWE

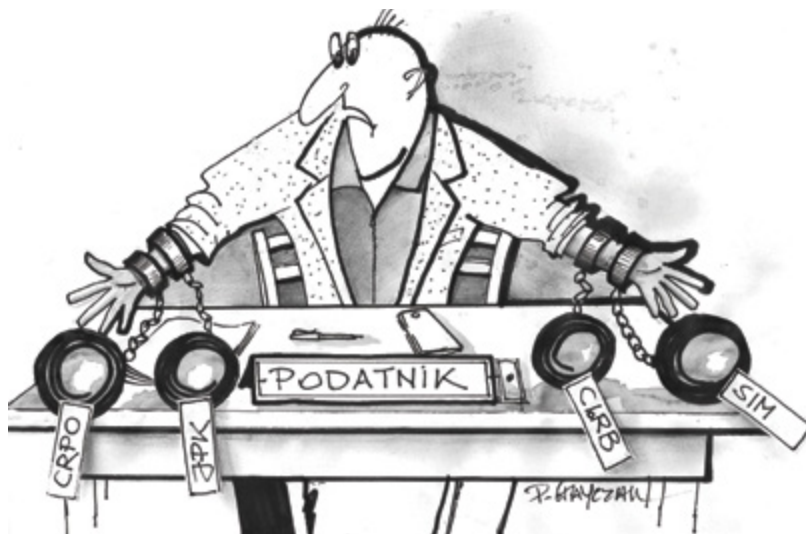
1 lipca weszła w życie Ustawa z dnia 9 października 2015 r. **o zmianie ustawy Prawo bankowe oraz niektórych innych ustaw**. Uregulowała sprawy związane z rachunkami nieaktywnymi, tzw. rachunkami uśpionymi, na których w ciągu dwóch lat nie dokonano żadnych obrotów poza dopisywaniem odsetek. Wprowadzono rozwiązania ułatwiające następcom prawnym uzyskanie wypłat należnych im z tytułu spadkobrania środków pieniężnych znajdujących się na rachunkach.

SZYBKIE SIECI ŁĄCZNOŚCI ELEKTRONICZNEJ

1 lipca 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 9 czerwca 2016 r. **o zmianie ustawy o wspieraniu rozwoju usług i sieci telekomunikacyjnych oraz niektórych innych ustaw**, implementująca dyrektywę unijną. Operator sieci ma obowiązek udostępnienia informacji o infrastrukturze technicznej przedsiębiorcy telekomunikacyjnemu. Umożliwiono inspekcję infrastruktury technicznej oraz określono zasady prowadzenia punktu informacyjnego do spraw telekomunikacji. Doprecyzowano przepisy zapewniające przedsiębiorcy telekomunikacyjnemu dostęp do nieruchomości, wprowadzono reguły koordynowania robót budowlanych, dodano nową przesłankę odmowy wydania zezwolenia na umieszczenie w pasie drogowym infrastruktury telekomunikacyjnej.

POJAZDY

Od 1 lipca 2016 r. obowiązuje Rozporządzenie Ministra Infrastruktury i Budownictwa z dnia 6 maja 2016 r. **zmieniające rozporządzenie w sprawie warunków**



rys. Paweł Gayczak

technicznych pojazdów oraz zakresu ich niezbędnego wyposażenia. Przepisy zostały dostosowane do obowiązujących regulacji Unii Europejskiej oraz regulaminów Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Wprowadzono obowiązek spełnienia wymagań i warunków technicznych dla pojazdu, w którym dokonano zmian konstrukcyjnych zmieniających jego rodzaj. Uwzględniono ogólne wymagania, jakie powinien spełnić układ kierowniczy oraz doprecyzowano zapis, że pojazd samochodowy wyposaża się w prędkościomierz umieszczony w polu widzenia kierowcy, wyskalowany w km/h albo jednocześnie w km/h i mph, oraz w licznik przebiegu pojazdu (drogomierz).

BHP

1 lipca 2016 r. weszły w życie przepisy nowego Rozporządzenia Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej z dnia 29 czerwca 2016 r. **w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy pracach związanych z na-**

rażeniem na pole elektromagnetyczne. Nałożono m.in. nowe obowiązki na pracodawcę, który użytkuje źródła pola-EM lub przestrzeń pracy, w której występuje pole-EM emitowane w zakresie badań lekarskich pracowników oraz programu stosowania środków ochronnych. Określono także wymagania dotyczące miar i oceny narażenia na pole-EM.

CRPO I JPK

Z dniem 1 lipca 2016 r., zgodnie z ustawą z dnia 10 września 2015 r. **o zmianie ustawy – Ordynacja podatkowa oraz niektórych innych ustaw**, weszły w życie przepisy dotyczące:

- Centralnego Rejestru Pełnomocnictw Ogólnych (CRPO), prowadzonego przez Ministra Finansów. Do bazy mają dostęp wszystkie organy podatkowe. Płatnik może wyznaczyć jako pełnomocnika ogólne biuro rachunkowe lub doradcę podatkowego;
- Jednolitego Pliku Kontrolnego (JPK).

Komentarz do JPK

Jednolity Plik Kontrolny to standardowy format, w jakim podatnicy przedstawiają fiskusowi swoje zestawienia księgowe. JPK, którego ogólne ramy wyznacza zalecenie OECD, jest czytelny dla programów, które mogą zweryfikować poprawność deklaracji, znaleźć nietypowe operacje wymagające szczegółowej analizy itp. Umożliwia to prowadzenie kontroli podatkowych lub tzw. czynności sprawdzających na znacznie większą skalę i bardziej trafnie, po wstępnej analizie automatycznej.

W Polsce wprowadzono JPK w znacznie szerszym zakresie niż w innych krajach. Rozszerzenia obejmują:

- zwiększony zakres informacyjny. Oprócz danych księgowych są też faktury z pozycjami oraz przychody i rozchody magazynowe;

- dużą liczbę przesyłanych plików. Każdy płatnik VAT będzie musiał co miesiąc przysyłać ewidencję zakupu i sprzedaży VAT w postaci JPK. Dzięki temu organy skarbowe będą posiadać informacje porównywalne z „centralną bazą faktur” bez wprowadzania tej bazy, drogą wysyłania danych przez każdego z ok. 1 mln 700 tys. podatników. Termin wysyłania (07.2016 r., 01.2017 r., 01.2018 r.) zależy od wielkości podmiotu.

W krajach, w których wprowadzono JPK – m.in. w Estonii i w Portugalii – przyniósł on dobre skutki dla budżetu – zarówno w wyniku automatycznej preselekcji podmiotów do dokładniejszego skontrolowania, jak i wskutek świadomości podatników, jak łatwo mogą być skontrolowani. Dla osiągnięcia tych efektów duże znaczenie miał „pozytywny PR” wokół całego projektu.

Techniczne prace przygotowawcze do wdrożenia JPK zostały wykonane dość późno: struktury ogłoszono 9.03.2016 r., dokumentację dotyczącą teletransmisji w końcowej wersji – 4.07.2016 r., serwer zaś przyjmujący JPK dotychczas nie działa w pełni. Serwer ten wymaga współpracy z aplikacją księgową lub inną – nie przewiduje się przesyłania przez stronę internetową. Ministerstwo Finansów zdecydowało się udostępnić aplikację do wysyłania JPK utworzonego przez programy księgowe, co zwiększa szanse powodzenia: serwis współpracujący z jedną aplikacją może być znacznie łatwiej uruchomiony i przetestowany.

Z JPK związanych jest wiele dodatkowych problemów:

- struktury JPK zawierające niepełne dane, np. trudno będzie wykonać najprostsze sprawdzenie zgodności odliczeń u odbiorcy z VAT należnym u dostawców. Wynika to z niepełnej identyfikacji transakcji – w ewidencji sprzedaży w JPK brak NIP-u nabywcy, a nazwa i adres są nieobowiązkowe. Z kolei w ewidencji zakupu brak daty faktury;

- wymagania nie zawsze możliwe do spełnienia, np. obowiązkowy NIP lub inny numer identyfikacyjny w ewidencji zakupu, nawet przy transakcjach importu spoza UE.

Dla jednostek gospodarczych JPK to nie tylko koszty, lecz także korzyści – np. plik JPK-FA (faktury) można przekazać do biura rachunkowego zamiast papierowych faktur, o ile program księgowy będzie dostosowany do ich przyjęcia. Zmniejszy to koszty obsługi księgowej, mimo że trzeba będzie uzupełniać dane brakujące w JPK, np. termin płatności.

MAD/MAR

3 lipca 2016 r. weszły w życie przepisy Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) **przewidziane nadużyciom na rynku kapitałowym, w celu zwiększenia ochrony inwestorów**: dyrektywa nr 2014/57/UE w sprawie sankcji karnych za nadużycia na rynku (MAD – Market Abuse Directive) oraz rozporządzenie nr 596/2014 w sprawie nadużyć na rynku (MAR – Market Abuse Regulation). Wprowadzono jednolitą definicję informacji poufnej, nałożono bardziej restrykcyjne obowiązki w zakresie raportowania transakcji instrumentami finansowymi na członków organów spółki oraz osoby z nimi związane, zakazano stosowania strategii prowadzących do nadużyć za pomocą transakcji wysokich częstotliwości oraz nadano organom regulacyjnym rynku finansowego i rynku towarowego możliwość nakładania grzywnien. Rozporządzenie MAR jest bezpośrednio skuteczne (obowiązuje bez potrzeby jego implementacji do krajowego porządku prawnego). Termin implementacji dyrektywy upłynął bezskutecznie 3 lipca 2016 r., a polski ustawodawca nie podjął prac legislacyjnych w tym zakresie.

ELEKTROWNIE WIATROWE

16 lipca 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 20 maja 2016 r. **o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych**. Uregulowano

zasady budowy farm wiatrowych w Polsce. Wprowadzono m.in. definicję elektrowni wiatrowej, minimalną odległość budowy dzielącą ją od budynków mieszkalnych, a także zasady lokalizacji elektrowni wiatrowej na podstawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

1% NA ORGANIZACJE POŻYTKU PUBLICZNEGO

Od 19 lipca 2016 r. **programy komputerowe do rozliczania podatku, niepozwalające na wybór organizacji, której przekazujemy 1 proc. powinny zawierać taką informację**. Wymóg ten wprowadza Rozporządzenie Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej z dnia 22 czerwca 2016 r. w sprawie zamieszczania informacji przez organizacje pożytku publicznego z zakresu 1 proc. podatku dochodowego od osób fizycznych. Organizacje muszą informować, że prowadzona przez nie kampania zachęcająca do przekazania 1 proc. jest finansowana lub współfinansowana ze środków pozyskanych z tego właśnie źródła. Jest to przepis bezwzględnie obowiązujący, a dotychczas nie było w tej sprawie odpowiedniej regulacji.

REJESTROWANIE KART SIM

25 lipca 2016 r. zaczął obowiązywać art. 43 Ustawy z dnia 10 czerwca 2016 r. **o działaniach antyterrorystycznych, nakładający obowiązek rejestracji przedpłaconych kart SIM i obligujący do podania danych osobowych przy kupowaniu ww. kart telefonii komórkowej**. Dane można podać drogą elektroniczną, po ich weryfikacji poprzez systemy bankowe, e-podpis lub ePUAP. Operator może rozpocząć świadczenie usług dopiero po potwierdzeniu zgodności danych abonenta. Obecni użytkownicy kart muszą się zarejestrować do 1 lutego 2017 r.

NAZWY I OZNACZENIE PRODUKTÓW ROLNYCH

26 lipca 2016 r. weszła w życie nowelizacja Ustawy **o rejestracji i ochronie nazw i oznaczeń produktów rolnych i środków spożywczych oraz o produktach tradycyjnych oraz niektórych innych ustaw**. Wdraża ona zmiany wynikające z regulacji unijnych. Wzmocniono system kontroli i nadzoru nad prawidłowym stosowaniem nazw produktów zarejestrowanych ➤

jako chronione nazwy pochodzenia, oznaczenia geograficzne i gwarantowane tradycyjne specjalności. Główny Inspektor Jakości Artykułów Rolno-Spożywczych ma obowiązek publikacji informacji statystycznych o producentach takich produktów oraz publikowania na swojej stronie internetowej wykazu producentów mających ważne świadectwo jakości lub ważny certyfikat zgodności.

ZAMÓWIENIA PUBLICZNE

28 lipca 2016 r. weszła w życie Ustawa o zmianie ustawy Prawo zamówień publicznych oraz niektórych innych ustaw. Postępowania mają zostać przyspieszone, odformalizowane i uelastycznione m.in. poprzez wprowadzenie jednolitego europejskiego dokumentu zamówienia, wprowadzenie nowego trybu postępowania – tzw. partnerstwa innowacyjnego, ułatwienie zmian zawartej umowy, wprowadzenie obowiązku składania ofert i dokumentów przez wykonawców za pomocą środków komunikacji elektronicznej, umożliwienie składania wniosków do Prezesa Urzędu Zamówień Publicznych o wydanie interpretacji przepisów ustawy, skrócenie niektórych terminów, dopuszczenie zawierania umów ramowych także po przeprowadzeniu postępowania w trybie dialogu konkurencyjnego, negocjacji bez ogłoszenia, zamówienia z wolnej ręki i partnerstwa innowacyjnego. □

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks cywilny

Zwiększenie bezpieczeństwa obrotu nieruchomości, m.in. przez nałożenie na uprawnionego korzystającego z prawa pierwokupu obowiązku złożenia oświadczenia z zachowaniem szczególnej formy oraz złożenia do depozytu notarialnego całej ceny określonej w umowie.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks karny

Rozszerzenie zakresu przepisów penalizujących stosowanie przemocy, groźby bezprawnej, propagowania rasizmu i dyskryminacji ze względu na płeć, tożsamość płciową, orientację seksualną, wiek i niepełnosprawność.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o ograniczeniu działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne

Wprowadzenie obowiązku ujawniania i udostępniania w Biuletynie Informacji Publicznej informacji zawartych w oświadczeniach o stanie majątkowym, składanych przez osoby pełniące funkcje publiczne.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych

Obniżenie stawki podatku liniowego z 19 proc. na 15 proc. podstawy obliczania podatku od dochodów osiąganych z pozarolniczej działalności gospodarczej lub działów specjalnych produkcji rolnej, wydłużenia z 5 do 15 lat okresu, w którym podatnik będzie mógł rozliczyć poniesioną stratę podatkową, zwiększenia z 3,5 tys. zł do 10 tys. zł, do wysokości której wydatki na nabycie składników majątkowych mogą być jednorazowo amortyzowane.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o rachunkowości

Poszerzenie katalogu podmiotów uprawnionych do korzystania z tzw. księgowości uproszczonej.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy – Ordynacja podatkowa

Uchylenie par. 4, dotyczącego przerwania biegu przedawnienia w wyniku podjęcia czynności egzekucyjnych, uchylenia par. 8, regulującego przedawnienia zobowiązania podatkowego zabezpieczonego hipoteką lub zastawem, a także zmian w par. 6 i 7, polegających na wprowadzeniu 3-letniego okresu ograniczającego maksymalny czas przerwy albo opóźnienia rozpoczęcia biegu terminu przedawnienia. □


ENVISTAR
niezmiennie solidni od 2009 roku



Narzekasz na brak rąk do pracy?

zatrudnienie zewnętrzne | praca tymczasowa | try&hire | rekrutacja

Chętnie przedstawimy naszą ofertę rozwiązania problemu braku pracowników. Wyróżnia nas elastyczny model współpracy oraz gotowość do realizacji zleceń niemalże dowolnej skali, nawet od 1 pracownika. Zajrzyj na naszą stronę internetową, a najlepiej po prostu zadzwoń do nas.

www.envistar.pl | 22 629 65 19 | ul. Grójecka 1/3 VIP, 02-019 Warszawa



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

Czy porzuconej, niepracującej żonie należą się alimenty?

Byłam w związku małżeńskim dwadzieścia lat. Kiedy ciężko zachorowałam, mąż mnie zostawił. Wyprowadził się do kochanki. Nie mam środków do życia, bo straciłam pracę. Miałam nadzieję, że mąż mi pomoże finansowo – w końcu tyle lat dbałam o niego i o dom. Ale nie chce o tym nawet rozmawiać. Jedyne, czego się dowiedziałam, to że jego kochanka niedługo urodzi dziecko – jego dziecko. Zamierza więc założyć nową rodzinę. Tym razem „prawdziwą”, bo zostanie ojcem. Do mnie nie wróci. Nie zamierza też dawać mi pieniędzy ani na mnie, ani na utrzymanie mieszkania, bo już tu nie mieszka, a będzie miał teraz większe wydatki. Postanowiłam złożyć pozew do sądu o rozwód. Nie mam dzieci. Czy mimo to sąd może mi przyznać alimenty?

Jolanta z Jeleniej Góry

Szanowna Pani Jolanto,
Zasadnicza odpowiedź brzmi: tak. Zależy to jednak od wielu czynników. W Pani sytuacji należałoby rozważyć dwie kwestie:

Alimenty płatne w okresie trwania małżeństwa – tj. do dnia uprawnomocnienia się wyroku orzekającego rozwód. Pomimo wyprowadzki męża, w świetle prawa jesteście Pań-

stwo małżeństwem, ze wszelkimi tego prawnymi konsekwencjami;

Alimenty płatne po ustaniu małżeństwa.

Przypadek pierwszy – zgodnie z polskim kodeksem rodzinnym i opiekuńczym (dalej: krio) każde z małżonków w trakcie trwania związku ma obowiązek dostarczania środków utrzymania do zaspokojenia potrzeb

rodziny, którą stworzyli w momencie zawarcia związku małżeńskiego. Obowiązek utrzymania rodziny może stanowić podstawę do zasądzenia obowiązku dostarczania środków utrzymania dla rodziny bądź indywidualnie dla zaspokojenia potrzeb drugiego małżonka. Przestankami zasądzenia takiego obowiązku są: usprawiedliwione potrzeby uprawnionego małżonka (czyli Pani) oraz zarobkowe i majątkowe możliwości zobowiązanego. Pani i jej małżonek w świetle prawa pozostają małżeństwem – zatem małżonek ma obowiązek przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny – tj. także Pani potrzeb. Istnieje zatem możliwość ubiegania się w sądzie o alimenty jeszcze w trakcie trwania małżeństwa.

Przypadek drugi – krio przewiduje także obowiązek alimentacyjny pomiędzy małżonkami po ustaniu małżeństwa. Jego zakres zależy od treści wyroku rozwodowego. Alimenty może otrzymywać małżonek, który nie jest wyłącznie winny rozpadu małżeństwa. Ma to miejsce, kiedy sąd nie orzekł o winie bądź stwierdził winę obojga małżonków. Można wówczas żądać zasądzenia alimentów od drugiej strony na uzasadnione potrzeby

życiowe, należy jednak wykazać pozostawanie w niedostatku. Obowiązek taki wygasa po pięciu latach. Sąd może go przedłużyć jedynie w wyjątkowych okolicznościach. Małżonek ubiegający się o alimenty od współmałżonka nie musi wykazywać pozostawania w niedostatku, jeśli zobowiązany małżonek uznany został za wyłącznie winnego rozpadu małżeństwa. Wystarczy jedynie wykazać dysproporcję w sytuacji finansowej przed rozwodem i po nim.

Zatem zakres i możliwości orzeczenia o obowiązku alimentacyjnym Pani małżonka względem Pani zależne są w dużej mierze od treści wyroku rozwodowego. W rozważaniach dotyczących Pani sytuacji prawnej należy także wziąć pod rozwagę fakt Pani choroby oraz pozostawania bez pracy i stałego dochodu. Sąd zapewne wzięłby pod uwagę przyczyny utraty pracy i niepodjęcia nowej.

Powyższe rozważania proszę potraktować jako teoretyczne, jako że sąd orzekając o alimentach i ich wysokości, kieruje się wszystkimi czynnikami w sytuacji finansowej i życiowej małżonków, a następnie byłych małżonków. □

Czytelniku

– to jest miejsce na odpowiedzi na Twoje pytania i wątpliwości dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych postów. Zapytaj o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, abyś mógł wybrać najbardziej korzystny kierunek działania.

Zgłoś pomysł dotyczący zagadnienia, jakie powinno być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas: newsletterprawny@gmail.com



Lek, bez względu na to, czy zapobiega, leczy lub jest podawany w celu postawienia diagnozy, stanowi dla wielu chorych jedyną szansę na ratowanie zdrowia, a nawet życia. Często się zdarza, że jest niedostępny w Polsce i musi być zakupiony za granicą.

Martyna Sawicka

Do tej pory nie było z tym problemów, aż do czerwca 2016 r., kiedy urzędnicy Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego w porozumieniu z ministrem zdrowia niespodziewanie zmienili interpretację słowa „przywóz” (w art. 68 ust. 5) stosowanego w ustawie Prawo farmaceutyczne.

Co to oznacza dla chorych? Niewątpliwie ograniczenie sprowadzania leków z zagranicy wyłącznie do przywozu na własne potrzeby. Może to zrobić jedynie sam pacjent przekraczający granicę państwową. Wykluczona została dotychczasowa możliwość korzystania z usług kurierskich lub pocztowych – takie przesyłki są zatrzymywane przez Służbę Celną. Chorzy nie mogą również skorzystać z pomocy rodziny czy znajomych, którzy chcieliby lekarstwo przywieźć.

CHORY MA DWA WYJŚCIA

Czy teraz, żeby sprowadzić medykamenty z zagranicy, trzeba będzie przechodzić przez

długie i uciążliwe procedury? Są dwie możliwości:

1. Import docelowy – który tak naprawdę „organizuje” lekarz prowadzący. Wypełnia on zapotrzebowanie na dany lek dla konkretnego pacjenta, załącza informację dotyczącą jego choroby, uzasadnienie dotyczące wnioskowanej ilości produktu leczniczego i jego zastosowania, przekazuje druk zapotrzebowania do podpisu kierownika podmiotu leczniczego prowadzącego szpital oraz konsultanta z danej dziedziny medycyny. W następnej kolejności dokumenty trafiają do ministra zdrowia, aby wydał zgodę na import preparatu niedostępnego w Polsce. Taka procedura trwa średnio kilka miesięcy. Bardzo istotny jest jednak fakt, iż w ramach importu docelowego w przypadku pogorszenia stanu zdrowia chorego spowodowanego brakiem leku istnieje możliwość skorzystania ze specjalnej procedury „Na ratunek życia”.

Dokumenty rozpatrywane są wtedy w trybie pilnym, a farmaceutyk można otrzymać nawet w ciągu kilku godzin. Niewątpliwą zaletą importu docelowego jest możliwość wnioskowania o refundację leku niedopuszczonego do obrotu w Polsce, sprowadzanego z zagranicy. Pacjenci mają również pewność, iż zostanie im dostarczony przez podmiot działający zgodnie z zasadami zawartymi w rozporządzeniu ministra zdrowia w sprawie wymagań Dobrej Praktyki Dystrybucyjnej, co daje gwarancję zachowania odpowiednich właściwości zamawianego specyfiku.

2. Przywóz leków z zagranicy na podstawie art. 68 ust. 5 ustawy Prawo farmaceutyczne. W takiej sytuacji nie jest wymagana zgoda ministra zdrowia na przywóz z zagranicy produktu leczniczego na własne potrzeby w liczbie nieprzekraczającej pięciu najmniejszych opakowań, z wyłączeniem środków odurzających i substancji psychotropowych, których przywóz określają przepisy ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, oraz produktów leczniczych weterynaryjnych przeznaczonych dla zwierząt, od których pozyskuje się tkanki lub produkty przeznaczone do spożycia przez ludzi. Istotne jest jednak to, że chory musi sam przywieźć sobie lek, bez względu na swój stan zdrowia.

JEST O WIELE TRUDNIEJ

Niewątpliwie dokonana zmiana interpretacji określenia „przywóz” spowodowała spore zaniepokojenie pacjentów. Zgodnie z definicją słownika języka polskiego słowo to oznacza „przywiezienie czegoś do danego miejsca, sprowadzenie towaru z obcego kraju”. Skąd więc zmiana interpretacji przepisu przez GIF? Zgodnie z Kodeksem postępowania administracyjnego – w nawiązaniu do zasady praworządności wyrażonej w Konstytucji RP – organy administracji publicznej działają na podstawie i w granicach prawa i nie powinny przyjąć wykładni zawężającej znaczenie użytego (art. 68 ust. 5 ustawy Prawo farmaceutyczne) słowa „przywóz”. Zmiana interpretacji przepisu oznacza, że chorzy oczywiście mogą sprowadzać leki – na zasadach importu docelowego bez zmian, na własne potrzeby zaś – przewożąc je jedynie osobiście przez granicę.

Niby nic się nie zmieniło. Nadal można przywieźć sobie lek, ale obawy i zaskoczenie chorych związane ze zmianą interpretacji słowa „przywóz” są uzasadnione. Sprowadzanie leków z zagranicy bez zezwolenia, na podstawie art. 68 ust. 5, było rozwiązaniem dla wielu wygodniejszym i szybszym. Chory, który nie mógł sam pojechać po lek, nie musiał przechodzić skomplikowanych procedur administracyjnych, ale mógł skorzystać z pomocy rodziny, przyjaciół bądź z usługi kurierskiej i pocztowej.

Jednak nie można było mieć pewności, że sprowadzony preparat jest rzeczywiście tym, o który chodziło. W przypadku wystąpienia działań niepożądanych przy stosowaniu takiego leku niejednokrotnie ciężko było ustalić jego ścieżkę dystrybucyjną. Również coraz więcej firm niekoniecznie legalnych korzystało z dotychczasowej możliwości, ściągając leki bez zezwolenia, z nieznanymi źródłami i w niewłaściwych warunkach, przez co traciły swe właściwości.

Nadal jednak w ocenie pacjenta wątpliwości budzi zastosowana interpretacja słowa „przywóz”. Systemowe rozwiązanie niewłaściwego wykorzystywania możliwości, jaką daje art. 68 ust. 5, spowodowało ograniczenie swobody chorego w dostępie do leków niezarejestrowanych w Polsce. □

Autorka jest prawnikiem specjalizującym się w prawie medycznym.



GRZEGORZ WASZKIEWICZ
ekspert ds. odszkodowań i roszczeń
ubezpieczeniowych, Krajowe
Biuro Roszczeń Ubezpieczeniowych
Sp. z o.o.
www.kboru.pl

Po co nam Assistance, gdy jedziemy samochodem za granicę?

Wybrałem się wraz z rodziną na wycieczkę do Norwegii. Niestety trafiłbym, że lokalny kierowca nie zachował ostrożności na drodze i uderzył w nasze auto. Nie bardzo wiem, co teraz robić, bo policja stwierdziła winę tamtego kierowcy, ale notatkę policyjną wysłał mi pocztą na adres domowy. Mam co prawda wykupioną tylko polisę OC, przed wyjazdem niczego już nie dokupowałem, żeby się doubezpieczyć. Ale przecież wypadek nie był z mojej winy, więc sprawca powinien chyba pokryć wszelkie koszty związane z naprawą samochodu. Jak mam to załatwić po powrocie do kraju?

Paweł z Hajnówki

Pierwsza sprawa to należy sprawdzić, czy jesteśmy w stanie dalej bezpiecznie kontynuować podróż. Jeżeli szkoda jest niewielka, wówczas po powrocie do kraju i otrzymaniu notatki policyjnej powinien Pan **odszukać na stronie internetowej Polskiego Biura Ubezpieczycieli Komunikacyjnych (www.pbuk.pl) towarzystwo ubezpieczeniowe będące tzw. korespondentem norweskiego ubezpieczyciela w Polsce.** Innymi słowy – zajmujące się szkodami, za które odpowiedzialność przyjął zagraniczny sprawca. Do niego wówczas trzeba zgłosić szkodę. W Polsce nastąpi jej wycena i zapłata odszkodowania.

Sprawa wygląda o wiele poważniej, jeżeli skutek podobnego wypadku pojazd został mocno zniszczony i dalsza podróż jest niemożliwa. Co do zasady – sprawca oczywiście pokryje koszty szkody, ale kłopot z organizacją transportu, zabezpieczeniem pojazdu, powrotem do domu, noclegiem itp. pozostaje na naszej głowie. Co więcej – bieżące koszty jesteśmy zmuszeni pokry-

wać sami aż do momentu wydania decyzji przez ubezpieczyciela sprawcy wypadku.

Można jednak uniknąć większości kłopotów. Te wszystkie problemy zdejmie z nas bowiem tzw. **polisa Assistance. Warto ją dokupić albo do samej polisy OC, albo uzyskać w pakiecie OC/AC.** Takie zabezpieczenie jest wręcz niezbędne, jeżeli udajemy się za granicę. W przypadku wypadku czy innego kłopotu z samochodem w zależności od zakresu pakietu Assistance możemy liczyć właściwie na bezstresowe rozwiązanie problemu. **Po zgłoszeniu telefonicznym do centrum operatora Assistance otrzymamy wszelką pomoc.** Od bezgotówkowego zabezpieczenia pojazdu, jego transportu do serwisu, podstawienia samochodu zastępczego do kontynuacji podróży, po rezerwację i wynajęcie hotelu lub zabezpieczenie innego bezpiecznego środka powrotu do domu, w razie gdybyśmy wybrali taką właśnie opcję. Oczywiście później wszystkie koszty związane z wypadkiem pokryje korespondent zagranicznego ubezpieczyciela w Polsce. □

Tłuszcze nie takie straszne

Czy należy się ich bać? Tłuszcze pokarmowe są to wszystkie lipidy występujące w surowcach zarówno roślinnych, jak i zwierzęcych.



JOANNA PIEKARSKA

specjalista żywieniowiec, mgr Technologii Żywności i Żywnienia SGGW

Często staramy się unikać tłuszczów, myśląc, że to tylko niepotrzebne kalorie. Natomiast nie zdajemy sobie sprawy, że spełniają one w organizmie wiele bardzo ważnych funkcji. Po pierwsze stanowią jeden z podstawowych składników odżywczych, są źródłem energii oraz formą jej przechowywania. W organizmie osoby dorosłej tłuszcz zapasowy stanowi ok. 12 kg, co pozwoliłoby na przeżycie trzech miesięcy bez spożywania pokarmów stałych. Podskórny chroni nas przed utratą ciepła, a okołonarządowy – stabilizuje położenie narządów wewnętrznych. Ponadto tłuszcze są nośnikiem smaku, czyli pozwalają na odbieranie wrażeń smakowych. Są składnikiem budulcowym – występują w błonach komórkowych oraz substancji szarej mózgu. Są źródłem niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych NNKT, potrzebnych do syntezy hormonów, oraz nośnikiem witamin rozpuszczalnych w tłuszczach – A, D, E i K. Jakby tego było mało, stan naszej gospodarki lipidowej decyduje o sprawności układu krążenia. Odpowiednie spożycie tłuszczu jest konieczne dla zachowania pięknej cery i włosów.

DZIELĄ SIĘ NA:

■ **Nasycone** – są syntetyzowane przez organizm człowieka, więc ich dostarczenie z dietą nie jest konieczne. W nieodpowiednich ilościach mogą zwiększać poziom cholesterolu frakcji LDL, tzw. złego, oraz sprzyjać tworzeniu się zakrzepów naczyniowych. Nasycone kwasy tłuszczowe występują głównie w mięsie i produktach zwierzęcych, ale również w olejach, margarynach i innych produktach spożywczych, dlatego nie mogą być całkowicie wyeliminowane z jadłospisu. Natomiast według specjalistów EFSA (ang. European Food Safety Authority) spożycie ich powinno być tak niskie, jak tylko to możliwe w ramach odpowiednio zbilansowanej diety;

■ **Jednonienasycone** – posiadają jedno wiązanie podwójne. Również są syntetyzowane przez organizm człowieka. Natomiast



w przeciwieństwie do nasyconych kwasów tłuszczowych nie podnoszą poziomu frakcji LDL, tylko HDL, czyli „dobrego cholesterolu”. Występują powszechnie w olejach jadalnych, przy czym dobrym ich źródłem są oliwa z oliwek, orzechy i awokado;

■ **Wielonienasycone** – posiadają dwa lub więcej wiązań podwójnych, należą do dwóch rodzin: omega 6 i omega 3. Dwa z nich nie są syntetyzowane przez organizm, dlatego musimy je dostarczać z pożywieniem. I stąd ich nazwa – NNKT – niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe. Chodzi o kwas: linolowy (z rodziny omega 6) i linolenowy (rodzina omega 3), które z kolei są prekursorami długołańcuchowych wielonienasyconych kwasów tłuszczowych. Liczne badania wykazują pozytywny wpływ ich spożycia na gospodarkę lipidową organizmu, zmniejszenie ciśnienia tętniczego oraz obniżenie prawdopodobieństwa wystąpienia chorób sercowo-naczyniowych. Długołańcuchowe wielonienasycone kwasy tłuszczowe są niezbędne do prawidłowego rozwoju płodu i dziecka, a niedobór może być przyczyną m.in. zaburzeń widzenia i rozwoju układu nerwowego. Źródłem wielonienasyconych kwasów tłuszczowych są oleje, głównie lniany, rzepakowy oraz ryby, szczególnie łosoś, makrela, pstrąg i śledź.

Większość występujących w przyrodzie nienasyconych kwasów tłuszczowych ma wiązanie podwójne w konfiguracji cis, wyjątek stanowią sprzężone dieny kwasu linolowego (CLA – ang. conjugated linoleic acids) powstające w żwaczku przeżuwaczy pod wpływem bakterii *Butyrivibrio fibrisolvens*, które mają konfigurację trans. Głównym źródłem CLA w diecie są mleko i produkty mleczarskie oraz mięso zwierząt przeżuwających: krów, owiec, jeleni i saren. Skąd takie zainteresowanie CLA? Badania naukowe sugerują, że CLA posiadają właściwości przeciwnowotworowe, ze szczególnym uwzględnieniem raka sutka, oraz zmniejszają ilość tkanki tłuszczowej w organizmie.

Nie każdy tłuszcz jest zły, pamiętajmy, że wybierając chudy jogurt, może i zaoszczędzimy parę kalorii, ale nie dostarczymy organizmowi witamin rozpuszczalnych w tłuszczach (A, D, E, K). Jeśli nie dodamy oliwy do surówki z marchewki, nie wchłonie się witamina A, a gdy wybierzemy chude ryby lub zrezygnujemy z wysokokalorycznych orzechów, pozbawimy się tak ważnych dla zdrowia wielonienasyconych kwasów tłuszczowych. Niezbędna jest zatem wiedza o tłuszczach, która ułatwi nam podejmowanie prozdrowotnych wyborów.



PLAGA CHORYCH KRĘGOSŁUPÓW

Prowadzisz siedzący tryb życia? Cierpisz na nadwagę lub otyłość? Podnosisz lub przesuwasz ciężkie przedmioty? Źle się odżywasz? A może żyjesz w ciągłym napięciu i stresie? Jeśli tak, twój kręgosłup może być nadmiernie obciążony i w końcu się zbuntować.

Dorota Kuzawińska

Szacuje się, że w grupie wiekowej do 45 r.ż. aż 80–90 proc. społeczeństwa przynajmniej raz uskarżało się na ból kręgosłupa, w tym ok. 60 proc. kobiet i ponad 40 proc. mężczyzn. Na podstawie danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wynika, że co piąty pracownik w naszym kraju podaje tę dolegliwość jako przyczynę okresowej niezdolności do pracy. Choć wyniki należałoby pewnie skorygować w oparciu o bezpośrednie dane kliniczne ze szpitali lub przychodni, są one i tak niepokojące. Co więcej, statystyczny wiek osoby cierpiącej na bóle pleców systematycznie się obniża, coraz częściej uskarżają się na nie także ludzie dwudziestokilkuletni, młodzież, a nawet dzieci. Nie bez kozery schorzenia kręgosłupa określane są mianem plagi

XXI wieku i plasują się w czołówce najczęściej występujących chorób cywilizacyjnych. A niektórzy badacze pokusili się o stwierdzenie, że z czasem problem ten będzie dotyczył każdego mieszkańca naszej planety.

DYSKOPATIA CHOROBA SIEDZĄCYCH LUDZI

Najczęściej występującą przyczyną bólu pleców jest dyskopatia, popularnie nazywana wypadnięciem dysku bądź przepukliną kręgosłupa, gdzie zmiany zwyrodnieniowe dotyczą krążków międzykręgowych. Uskarża się na nią ok 30 proc. osób w grupie wiekowej do 45 r.ż. Może dotyczyć odcinka szyjnego – ponad 20 proc., piersiowego – niespełna 10 proc., lub lędźwiowego – ponad 70 proc. przypad-

ków. W stanie patologii odczuwa się ostry lub przewlekły ból w zajęтым odcinku, zaburzenie czucia w postaci drętwienia czy mrowienia, a nawet niedowład czy porażenie mięśni.

W prawidłowym zdiagnozowaniu konkretnego schorzenia, oprócz wywiadu lekarskiego, niezbędny jest także wynik RTG, tomografii komputerowej czy rezonansu magnetycznego. Spośród wielu sposobów leczenia wyróżnia się farmakologiczne (w celu zahamowania stanu zapalnego), fizykoterapię (począwszy od głębokiego masażu, ogrzewania lub ochładzania po ultradźwięki i podskórną elektrostymulację), gimnastykę leczniczą (metoda McKenziego należy do najefektywniejszych), a także, ale już w ostateczności, interwencję chirurgiczną (zaledwie 3–5 proc pacjentów).

LEPIEJ ZAPOBIEGAĆ NIŻ LECZYĆ

By utrzymać kręgosłup w dobrej kondycji, niezbędna jest aktywność fizyczna. Pływanie, taniec, nordic walking, jazda na rowerze świetnie odżywiają krążki międzykręgowe. Natomiast joga i pilates wzmacniają mięśnie przykręgosłupowe oraz mięśnie brzucha. Regularny wysiłek fizyczny zmniejsza ryzyko otyłości, bardzo niekorzystnej dla kręgosłupa, a także pomaga zredukować stres.

Należy pamiętać o utrzymywaniu prawidłowej postawy ciała i unikaniu zbyt długich pozycji siedzących, które powodują nadmierny ucisk na krążki międzykręgowe. Niezbędne są regularne przerwy w siedzeniu, choćby krótkie przechadzki. Jeśli jest to niemożliwe, warto postarać się o biurko z regulowaną wysokością, przy którym można naprzemiennie stać i siedzieć. Także prawidłowe schyłanie się i podnoszenie ciężarów, wykonywane poprzez zgięcie w stawach biodrowych i kolanowych przy zachowaniu wyprostowanego grzbietu, minimalizują ryzyko urazu.

Ergonomiczne warunki pracy (wygodne krzesło, rozmieszczenie sprzętu komputerowego itp.) oraz prawidłowy wypoczynek (materac łóżka, na którym śpimy, powinien mieć odpowiednią twardość, by utrzymywać kręgosłup we właściwej pozycji) stanowią świetną profilaktykę zdrowotną. Niestety ryzyko tego typu schorzeń mogą zwiększać predyspozycje genetyczne, wtedy zapobieganie jest o wiele trudniejsze. Najważniejsza przy wszelkich dolegliwościach tego typu jest zasada – jeśli ból trwa ponad dwa tygodnie, jest ostry lub nawracający, wymaga konsultacji, najlepiej ortopedy. □

DINOZAURY W FABRYCE



Kryolofozaur.
Ekomuzeum Starachowice

Jest w naszym kraju miejsce, gdzie prehistoria splata się z historią i współczesnością. Spotkały się tam dinozaury. Niezwykłe dinozaury.

Bogumił Lechowicz

Na pozór nic nadzwyczajnego. Ot, zrekonstruowane dawne zwierzęta. Fakt, nieco przerażające. Zrekonstruowano je na podstawie tropów, czyli śladów rzeczywiście odnalezionych w tym regionie. Gdy przyglądamy się im z bliska, skóra zaczyna nieco cierpnąć. To nie plastikowy tyranozaur, który nigdy w te strony nie zawędrował, ani nie gumowa dziecięca zabawka do pluskania się w wodzie. Tak wyglądał prawdziwy mieszkaniec tych terenów – dilofozaur. Tu mieszkał i... rządził; między innymi pożerał co mniejsze i słabsze stworzenia.

Nie mieszkał tu wszak samotnie. Jego nie mniej krwiożerczy i agresywny kumpel kryolofozaur także dziś budzi strach, jak przed 200 milionami lat. Nic dziwnego, gdy ma się 6 m wysokości, waży się prawie 500 kg i ma się ciągle apetyt.

Te zrekonstruowane teropody, a także inne okazy pływające, pełzające i biegające można obejrzeć na stałej dioramie w Muzeum Przyrody i Techniki Ekomuzeum w Starachowicach.

Naukowo zrekonstruowane i nowoczesnie wyeksponowane pozwalają przenieść się w wyobraźni w nieznana krajów epoki jurajskich lasów, mórz i panowania dinozaurów. Wspomagają nas w tym kreatywna, multimedialna oprawa wystawy i wiedza przewodników przekazujących informacje w formie przyswajalnej dla każdego zwiedzającego.

To jednak nie jedyne dinozaury w Ekomuzeum. Jest jeszcze jeden potężny „dinozaur” z już nie aż tak dawnej epoki, ale z czasów początków przemysłu na świętokrzyskiej ziemi. To górujący nad terenem muzeum kompleks XIX-wiecznego wielkiego pieca z zachowanym całym ciągiem technologicznym wytopu żelaza. Warto obejrzeć ten zabytek historii polskiej metalurgii, który zakończył swój żywot w roku 1968. Niesamowite wrażenie robią zastosowane rozwiązania mechaniki sprzed prawie 200 lat, już niespotykane, wyparte przez technologie nowsze.

Zadziwiają śruby, nakrętki, zawory ręcznie wykonane i obrobione przez wprawne ręce

robotników sprzed kilku pokoleń. Dumą napawa największa na świecie, sprawna do dziś maszyna parowa, niegdyś sąsiadka wieży Eiffla, jako eksponat na paryskiej Wystawie Światowej w 1889 r.

W Ekomuzeum jest jeszcze jedna grupa współczesnych „dinozaurów”. Niektórzy pamiętają, jak swobodnie przemieszczały się nie tylko po tutejszych terenach. To pojazdy, teraz już zabytkowe, produkowane w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Tu powstał samochód ciężarowy Star, królujący na polskich drogach w epoce przedwojennej.

Konieczne niech Państwo odwiedzą starachowickie dinozaury, i te jurajskie, i te dziewiętnastowieczne, i te najmłodsze. Być może uda się Państwu posłuchać jeszcze „Bluesa pod piecem” lub spotkać rzymskich legionistów na organizowanym rokrocznie Pikniku Archeologicznym „Żelazne Korzenie”. A także dowiedzieć się, co wspólnego mają ze sobą mnisi i hutnicy. Warto też za jednym zamachem odwiedzić ciekawe i historycznie bogate opactwo cystersów w pobliskim Wąchocku. Niedoświadczono-

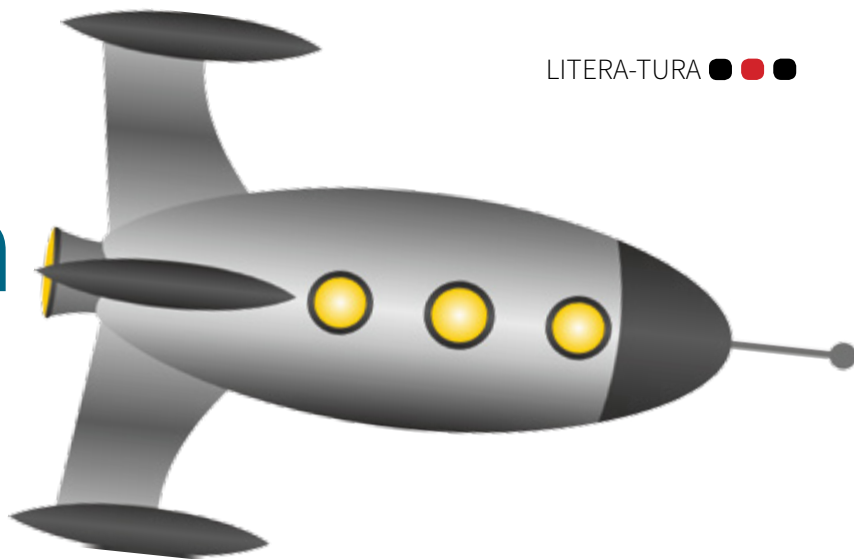


Maszyna parowa.
Ekomuzeum Starachowice

nym w muzealnych wyprawach przypominam, że w poniedziałki muzea są nieczynne, co należy uwzględnić w swoim kalendarzu wypraw turystycznych. □

Muzeum Przyrody i Techniki Ekomuzeum im. Jana Pazardura w Starachowicach, ul. Wielkopiecową 1, 27-200 Starachowice, www.ekomuzeum.pl.

Ewakuacja



Iraz, i dwa, i trzy... – Grupa ludzi próbowała zwodować motorówkę, która była ukryta w krzakach w pobliżu plaży. Ich lider stał w bezpiecznej odległości i tylko się nerwowo przyglądał.

– Szybciej, do cholery! – nadał krótki i jasny komunikat do tych, którzy szarpali się z motorówką.

– Panie Prezydencie, robimy co w naszej mocy, ale się zakopała. – Szef biura prasowego dyszał jak zziębnięty pies.

– Pisiewicz, do diabła, w ten sposób nigdy się stąd nie wydostaniemy!

– Panie Prezydencie, może by pan nam pomógł?

– Majestat mi nie pozwala. Jak by to wyglądało? Bez odbioru. – Prezydent schował krótkofalówkę i z bezpiecznej odległości przyglądał się niemrawej pracy podległego mu zespołu.

– I co powiedział pierwszy? – Zastępca Pisiewicza zawsze miał konkretne pytania.

– Że każdy, kto przyczyni się do zwodowania motorówki w ciągu trzydziestu minut, otrzyma medal Virtuti Militari, gdy tylko znajdziemy się w punkcie docelowym.

– Dobra, chłopaki, żwawo... jeszcze kilka metrów. – W zastępce wstąpiły nowe siły. W grupę pozostałych cherlaków z gabinetu prezydenta również. Większość z nich posiadała już wszystkie order i odznaczenia, jakie zabrał ze sobą prezydent, poza tym najważniejszym. Prezydent miał przy sobie niewielki kuferek. Wiedzieli, że były w nim krzyże, medale, listy uwierzytelniające i pieczętki, dzięki którym miał powstać nowy rząd na uchodźstwie. A oni zamierzali być trzonem nowego rządu. Było o co walczyć. Szarpnęli zatem liny, ciągnęli z mozołem, aż motorówka w końcu dotknęła wód Bałtyku, na jednej z plaż dostępnych wyłącznie dla prezydenta.

– Leć po pierwszego, a żywo – wydał polecenie Pisiewicz. Był dumny. Przeciągnęli motorówkę sto dwadzieścia metrów po plażę w niespełna dwie godziny.

– Panie Prezydencie, wszystko gotowe, zapraszamy na pokład. Miauczyk już biegnie po Pana i będzie eskortować.

Po kilkunastu minutach zasapany prezydent i jego kuferek byli na pokładzie motorówki.

– Cała naprzód, panowie – zarządził prezydent. Był spokojniejszy. Od neutralnej Szwecji dzieliło ich kilka godzin. Motorówka była szybka. Stara, dobra, rosyjska konstrukcja. Paliwożerna, za to szybka.

– Ale ja nie umiem... – Pisiewicz posmutniał.

– A ktoś umie tym sterować? – Prezydent miał kwaśną minę.

– Eee, myślałem, że Prezydent umie...

– Nie umiem, ale w tym żadnej filozofii być nie może. Panowie, nie róbcie jaj. Trzeba to odpalić, a kierownica jest jak w samochodzie, co nie?

– Ale co tu nacisnąć? Wszystkie napisy w cyrylicy. – Pisiewicz zgłupiał.

– Donald miał rację, ten scenariusz jest pisany cyrylicą – prezydent powiedział to złowroźnie.

– Tusk?

– Trump... ten od eboli... baranie... wciskaj guziki... – Prezydent był już naprawdę wściekły.

Pisiewicz zaczął naciskać po kolei wszystkie guziki, jakie widział na pulpicie sterowniczym łódki. W końcu instrumenty pokładowe zaczęły piszczeć, diody mrugać i coś cicho zawarkotało.

Prezydent się ucieszył: – No, mówiłem, że to proste...

– Proste jak rakietka... – Pisiewicz zbłądł, gdyż za prezydentem na tyle motorowej łodzi przeżyła się sporej wielkości rakietka ziemia-powietrze, z pięknie połyskującym napisem w języku rosyjskim.

– Jaka... rakietka? – Prezydent się odwrócił i zobaczył wciąż wysuwający się wysięgnik z rakietą, która wyłaniała się spod pokładu i niebezpiecznie rosła w oczach. – Co to, u licha?!

– Rakietka... – zastępca Pisiewicza nie był w ciemności bity. – To nie wygląda dobrze, Panie Prezydencie...

– Dobra, tylko się wysunęła... przecież jej nie odpalili... – w tym momencie rakietka wzbila się w powietrze, a podmuch rzucił wszystkich na pokład.

– ...liśmy – dokończył Pisiewicz.

– O, kurwa! – wydusił z siebie prezydent.

– O, kurwa! – zgodnym chórem powiedziała reszta jego zespołu.

– Co teraz? Gdzie ona leci? – Prezydent zaczynał się martwić nie na żarty.

– Chyba do Szwecji...

– O, kurwa! – wydukał prezydent.

– O, kurwa! – wydukała reszta zespołu, która dostrzegła zmierzający przez plażę w ich kierunku konwój białych ciężarówek. □

M. Grossman

MG

STAL

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA

PRODUCENT, BEZPOŚREDNI IMPORTER
ELEMENTÓW DO BALUSTRAD NIERDZEWNYCH



« www.elementydobalustrad.pl »

☎ 509 219 919 • 22 614 40 34

